



75261

kal.komp.

I

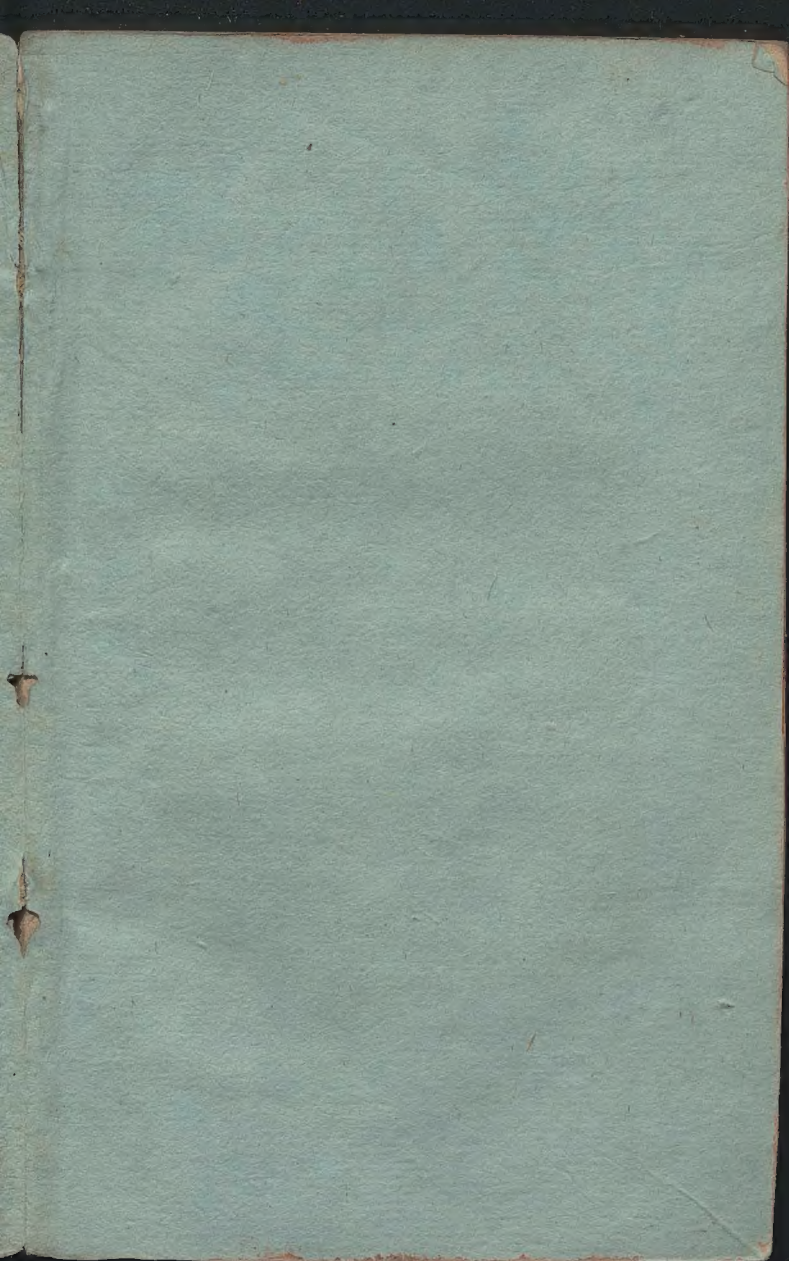
Mag. St. Dr.

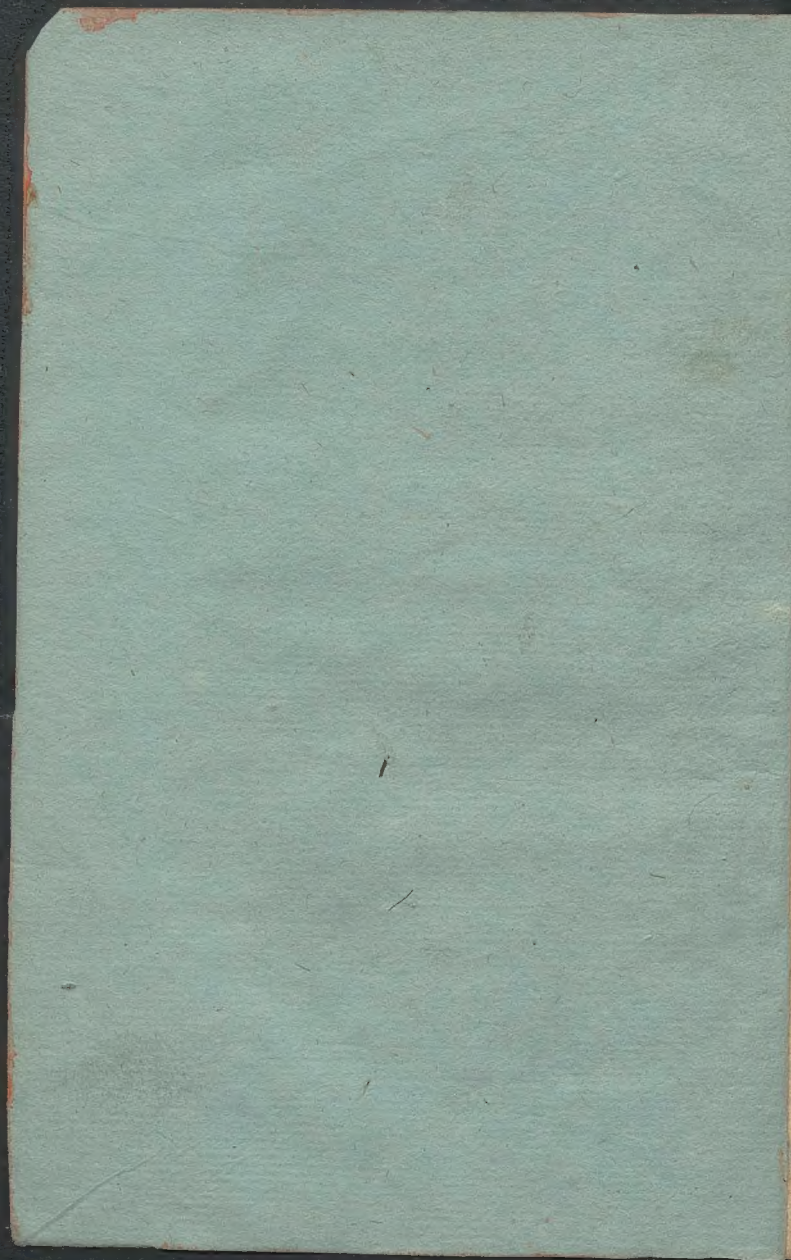
P

Smiere Pigara Drania
Fr. Dobrowolski



75261





SMIERĆ PIZARA

CZYLI

ZBURZENIE PERU

TRZECIA CZĘŚC KONTYNUACJI

KORY YALONZA

TRAGEDIA W PIĘCIU AKTACH

ORYGINALNIE ZROBIONA

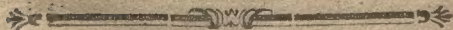
PRZEZ

Franciszka Dobrowolskiego.

Chota i meſtwo połączone razem,

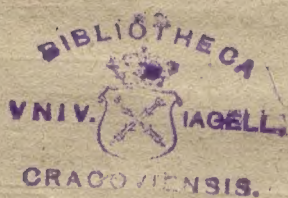
Są naypiękniejszym w Rycerzach obrazem.

N. N. ...



W WILNIE

w Drukarni XX. Piarow Roku 1799.



75261
I

D O
JASNIE OSWIECONEY XIEŻNY
PELAGII
z POTOCKICH
S A P I E Z Y N Y
GENERALOWY BYWSZYCH WOYSK
POLSKICH.

*D*zielo Smierci Pizara, czyli
Zburzenie Peru, jest kontynua-
cyą trzecią Kory i Alonza, i
Smierci Rolli. Umyśliwszy je
poświęcić Waszey Xieźny Mości,
potrzebaby pozbierać wszystkich
Autorow pisma, któremi każdą
w Dedykacyach przypisuiącym
One. Lecz ktokolwiek zechce się
szczerze zaślanowić nad rzadkością

Cnot samych w Xiężnie, odda mi
sprawiedliwość, że to Dzieło stu-
sznic Twoiey należy Cnocie Pani.
Nie ośmieliłbym Ja się zapewne,
tę małą pracy moiey ofiarę de-
dykować Waszey Xiężny Mości,
gdybym nie był pewny, że Jey
łaskawe Oko nie zamruży powiek,
poświęcając godzin dwie czasu ku
westchnieniu nad Indyany ... A
lubo sztuka ta wyszła już z Dru-
ku będąc wprzód mile przyjętą na
Teatrum, za szczęśliwego się je-
dnak poczytam, kiedy znajdzie
zaletę w łaskawych względach Wa-
szey Xiężny Mości. Co jeżeli
nastąpi? Już jestem dobrze nad-
grodzony Autor

F. D.

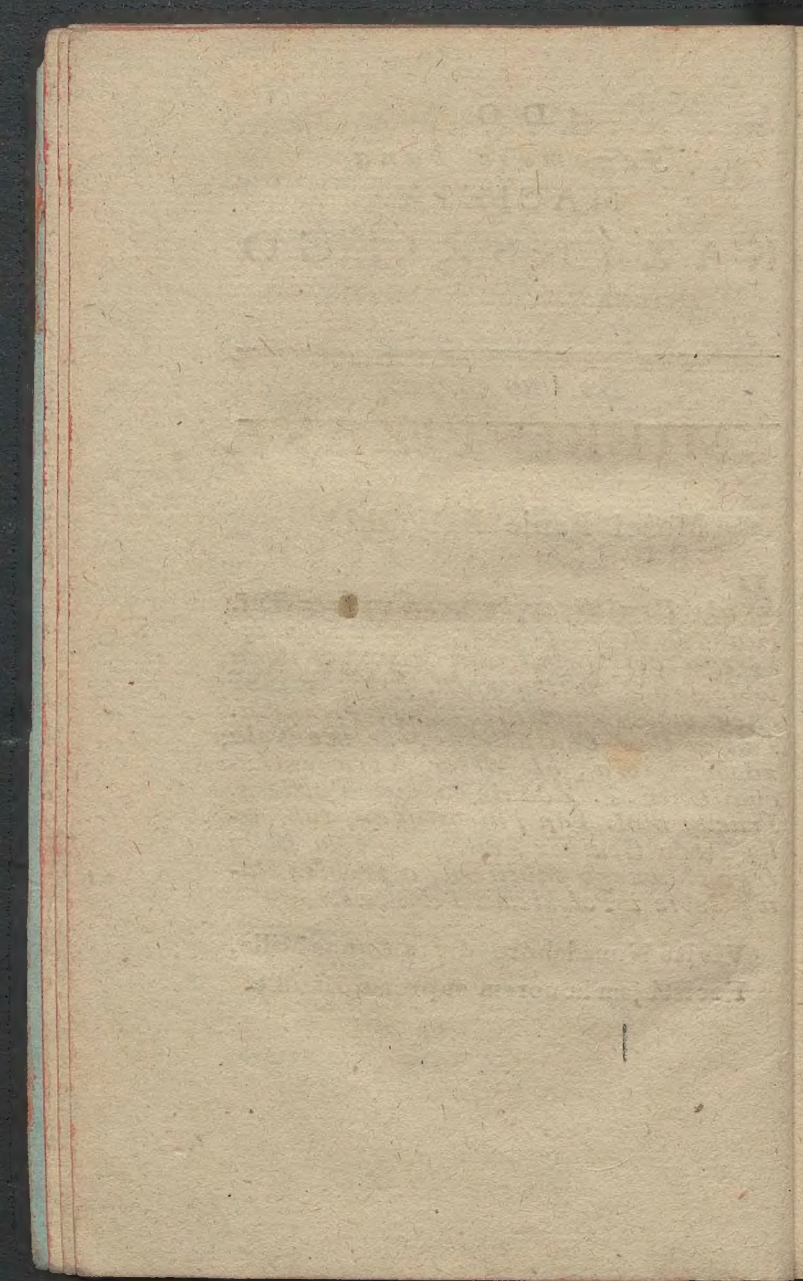
D O
Jegomość Pana
MACIEJA
KAZYNSKIEGO
AKTORA TEATRU POLSKIEGO.

Ex Uno plura.

Mości Panie Każyński!

*R*ola Dawilli exekwowana przez WM. Pana, dała mi powód, do jak najwyższego dziękczynienia Mu, za daną sobie pracę w tej Roli, przez piękne oney wydoskonalenie. Dowiodłeś WM. Pan w tym Charakterze, że nie Rola zdobi Aktora, ale Aktor dobrą exekucyą Oney... Zdanie to jest Mölliera. Pracuj WM. Pan i nie ostygaj, tak, żeby Twój Geniusz, wstępował w ślady tego sławnego Mölliera, a zrobisz sławę sobie i Polskiemu Teatrowi.

Vivito Nunc labore divos Annos Mille,
Fecisti jam honorem supremo Daville.



SMIERĆ PIZARA

CZTŁI

ZBURZENIE PERU

TRZECIA CZĘŚC KONTYNUACJI

KORY Y ALONZA

TRAGEDIA W PIĘCIU AKTACH.

OSOBY.



Indyanie.

ATALIBA Król Kwitto.

ALCYRA Córka Jego.

ZAMOR Wódz Indyanów po Roli.

ZORAY Indyanin.

OFFANDO czyli HENRYK Indyanin.

CEFANE Zona Jego.

Hiszpanie.

PIZARO Wódz Hiszpanow.

ELWIRA Jego Przyjaciółka.

ALMAGRO drugi Wódz.

DAWILLA pierwszy rangi Officier.

SALCEDO drugi.

ALWARO trzeci.

ALFONS.)
PERALT) Officierowie.

LAKAZA Kapłan Staruszek.

WALWERDO Kapłan chytry.

Scena w Peru.



AKT I.

(*Teatr oznacza Ogrod.*)

SCENA I.

PIZARO Y ELWIRA.

PIZARO.

Kochana Elwiro! tobie po Lekar-
zie winien jestem szacunek,
który mam u Ataliby i u całego
iego narodu, Lekarza mnie oświe-
cił, jak podła jest rzecz dla ambicji,
deptać Prawa ludzkości, a dla na-
sycenia się kruszczem, hańbić gościn-
ność, i zabijać ludzi! Ty zaś byłaś
moim Stróżem, przeszkadzałaś mo-
im zbrodniom, na koniec masz
mnie takiego, jakiegoś mieć chciała.

ELWIRA.

Pizaro! znałeś ty dobrze mój spo-
sob myślenia, zawszem ci to ma-
wia-

wiała, że kto waleczny a razem cnotliwy, ten tylko mógł poliać Elwiry ferce. Lecz teraz Tyś Bohatyr prawdziwy, a ja Przyziaciółka twoja dozgonna, naśladowy tylko Alonza, a uyrzysz iak niemowlęta nawet wyciągać będą rączki, i wołać: Pizaro! Tyś ieść Oyciec Inkasów, tyś Brat Alonza, tyś przywiócił pokoy ziemi naszej (*Pizaro ociera chustkę oczy*) Cóż to? Ty płaczesz?

P I Z A R O.

O! wspomnienie Alonza, ferce mi rozdziera. Alonzo! Alonzo! ieden z nacyotliwszych Hiszpanow, obrońca Indyjanów niewinnych, padł ofiarą z tylu tysięcy ludzi iedynie przebrzydłego fanatyzmu.

E L W I R A.

Walwerdo tygrys zaiadły, pod maską Świętoszka wołać za Boga i Religiją, dowodził rozhukauemu Żołnierzowi, który w pień wycinał bezbronne ofiary.

P I Z A R O.

P I Z A R O.

Mnie samemu byłoby nie przebaczone, gdybym porwawszy Atalibę, nie krzyknął: stóycie; trzeba go zachować przy życiu dla dowiedzenia się o skarbach jego, a tak wstrzymałem przecie okrutnych.

E L W I R A.

Lecz toś zle zrobił, żeś puścił bezkarnie tego zdraycę.

P I Z A R O.

Nie masz dla niego kary, ani mąk żadnych, któreby były dostateczne za zgubienie tylu dusz niewinnych; niech go karze samo sumnienie, jeżeli znieść potrafi, i jeżeli ieszcze nie wyzuł się z natury Człowieka, i jeżeli czuć może zgryzoty dręczące go.

S C E N A II.

C I Z i D A W I L A.

D A W I L A.

Pizaro! chodź i nawiedź Lakazę złożonego chorobą, niechay i nam będzie udział wypłacenia się choć przy

przy schyłku życia iego, bo sami tylko płaczą Indyanie nad nim, i iakby tylko oni jedni czuli stratę tak wielką dla swego narodu.

ELWIRA.

Alboż iuż nie można ratować Ojca naszego?

PIZARO.

O Boże! gdybym go jeszcze mógł ożywić, gdybym wynalazł iaki środek do ratowania go.

ELWIRA.

Idźmy, śpieszmy się na iego ratunek, nie odłapię go, będę mu oddawać ostatnią usługę.

DAWILA.

Jeden to jest Starzec, którego imię, każde usta wymawiają z uszanowaniem. (odchodzi)

SCENA III.

ALFONS Y PERALT.

ALFONS.

Słuchaj Przyjac elu! idzie tu nam o rzecz wielką. Wiesz że Ataliba daie

daie wielki okup, bo taki stos daie zło-
ta, iak wielki iest tego pokoy.

P E R A L T.

Tym lepiej dla nas, bo i nam
więcey dostanie się z podziału.

A L F O N S.

Ale słuchay tylko: Walwerdo pi-
sał do mnie, i donosi, że Almagr
ciągnie z swoją dywizyą, i napo-
tkawszy go, wzięł z sobą, a zatym
będzie nas więcej.

P E R A L T.

Y cóż to nam szkodzić może?

A L F O N S.

Co szkodzić? im nas więcej, tym
mniej dla nas, a i to ieszcze nie
pewno, bo coś nasz Wodz iak był
przed tym twardym i nieubłagany
dla Indyanow, tak teraz stał się ich
nawiększym stronnikiem.

P E R A L T.

Wszystko to Lokaza przemienił.
Ten Człowiek albo ma przy sobie
Aniola, albo Diabła samego, że tak
potrafi ludzi przemieniać, i z nay-
większe-

większego Tyrana potrafi zrobić
niewinnego baranka.

S C E N A IV.
C I Z Y S A L C E D O.

SALCEDO *stroskany.*

Jesteście tu Alfonsie i Peralcie?
nawokropnieyszą Scenę widziałem,
iaka tylko bydz może na świecie
kiedy.

A L F O N S.

Cóż takiego osobliwszego widzia-
łeś?

P E R A L T.

Zapewnie płaczącego Lokazę, i
to Cię skruszyć mogło.

S A L C E D O.

Znaliście tę piękną Indiankę Ko-
rę, a Zonę Alonza nałzego, teraz
dopiero co dowiedziała się o śmierci
swego Męża, z naywiększym ry-
kiem leci na mogiłę, woła w Nie-
bo, głosy, gdzie jest Mąż mój?

A L F O N S.

Y cóż to ma bydz tak tkliwego?

S A L-

Ale słuchajcie tylko, prosi i zaklina, powiedźcie gdzie spoczywa kochany mój Alonzo? w tym odpowie ieden, oto właśnie stoisz na tym miejscu, na którym jest pogrzebiony, na te słowa krzyk prze-razliwy wyrywa się z głębi iey wewnętrznosci, rzuca się, pada na wilgotną mogiłę, przyciska ją, i łzami skrapia, chcąc ją oderwać od grobu; lecz na próżno usiłują sprze-ciwiać iey się; zbytek żalosci prze-cina pasmo życia iey, a tak zemdlona wyzionęła Duszę.

PERALT.

Y coby mnie to obchodziło? że iedna Indyanka z rozpaczey umiera; żeby to iaka Hiszpanka narodu Chrześciańskiego, to co innego.

ALFONS.

A tak, ja sam litowałbym się nad taką, i porwałbym ją od mogiły. rzekłbym iey: uspokój się kochanko jeżeli ci żal Małżonka, to maż-
mnie

mnie na jego miejscu, i zaspokoił-
bym ją zaraz.

PERALT.

Ale to inna rzecz z Indiankami,
bo to są głupie owieczki. Wieleż
to u nas takich się znajdzie Kobiet,
coby ręce wzniołszy podziękowa-
łyby Niebu, że iey Mąż zginął, bo
na to miejsce będzie miała innego.

ALFONS.

Ja znam iedną u nas w Madrycie,
która gdy Mąż był chory, dawała
jałmużnę żeby prosić Boga, o lek-
kie skonanie dla Męża.

SALCEDO (*stoi zamyślny przez
ten czas.*)

Wy jesteście bez czucia, bez li-
tości, a bardziey bez rozumu; iak-
by to Indyanie nie byli ludźmi nam
równemi w istocie; w tym tylko się
różnią, że my mamy więcej świa-
tła w poznaniu Boga, ale oni dale-
ko więcej nas przewyższają ludz-
kością; zgola, my wiele wiemy a
mało czyniemy, oni zaś mało wie-
dzą, ale wiele czynią.

AL-

ALFONS.

Czy nie gadałeś ty z Lakazą, bo coś iego maxymami trącisz.

PÉRALT.

A dalibóg ci on Moralista wielki, day go Diabłu, iak się prędko wyćwiczył.

ALFONS.

Pójdźmy od niego Bracie, bo żeby on i nas nie fkruszył, i na stronę Indyanów nie przerobił. Bywaj zdrów Panie Salcedo. (*odchodzą*)

SCENA V.

SALCEDO *solus*.

Otoż to mi Rycerze Chrześcijańscy, którzy gorzey Barbarzyńców, bo i ci wrzuczyliby się na takie okropne Sceny, iakich my łąliśmy się przyczyną. Nieszczęśni Ludzie, aż do ośłatka będzie ich prześladować wściekłość. O Boże! ulituj się nad niewinnością, a przyspiesz pokoy i ulgę temu narodowi.

B. SCE-

SCENA VI.
SALCEDO Y ZORAY.

ZORAY.

Niezaftaie tu Wodza waszego?
Pizara? gdzież on ieft?

SALCEDO.

Na cóż Ci kochany Przyjacielu,
czego żadasz od niego? powiedź,
póydę go szukać.

ZORAY.

Jeszcze nieotarły łez Matki po
Synach, Zony po mężach itracony-
nych przez waszą zaiadłość; uczy-
niliście iakaś nadzieię układów po-
koju; mieliście przyiąć złoto na
okup iakiś niewiadomy i oddalić się
od nas, zostawując nas wolnemi;
aliści znowu przeymuie nas postrach
nowy; Starce, Kobiety, dzieci ięczą
po ulicach, płaczą, i wróżą nowe
iakiś nieszczęście.

SALCEDO.

Cóżby to miało znaczyć? zkad
ta nagła odmiana? Król wasz czy
uwiadomiony o czym? Któż znowu
się

się waży miewać waszą spokojność, kto chce wszczynać rozruchy, ten pierwszy niech padnie ofiarą zemsty waszey.

Z O R A Y.

Zemsty naszej mówisz? już nam broń z ręki naszych jest wytrącona; do was należy nas bronić, jeżeli Bóg wasz każe wam być sprawiedliwemi.

S A L C E D O.

Ale od kogoż bronić? któż was napastuje? powiedź, bo to co mówisz, jest niezrozumiane, do czego się ściąga?

Z O R A Y.

Przybył Kacyk od brzegu Rymaki, z tamtąd ciągną znowu nowe wasze wojownicy, niosąc, mówi, dla nas postrach rzezi i zniszczenie do szczytu całego kraiu naszego.

S A L C E D O.

To niepodobna żeby to tak wiele was mogło ustraszać; jeżeli widziano wojsko, zapewne powraca Al-

Ba... magr,

magr, ale on niewie co się tu sta-
ło; więc nie czynić nie może, po-
nieważ i on jest pod kommendą Pi-
zara.

ZORAY.

Pod kommendą Pizara? Ach! idź-
myż go szukać, niech nas pocie-
szy, niech nas zabezpieczy, iż się
nie mamy czego lękać.

SALCEDO.

Nie trwoż się Zoray, obaczysz,
że to płonne są postrachy. Ale
idźmy szukać Pizara. (*odchodzi*)

SCENA VII.

ALCYRA potym ALWARO.

ALCYRA (*wpada w rozpacz*)

Niemasz to tu nikogo? w każdym
mieyscu okropność iak gdyby ślad
w ślad za nami posuwa się. Tu
frogość, tam płacz, tam narzeka-
nia... tu zgiełk, wrzask... a do-
pókiż to tego będzie? hola! niech
uciekaia gdzie mogą; lękaycie się
moiey zemsty, niech przyprowadzą
do mnie Palmorą, gdzie on podział
me-

mego kochanka... Ach! iak pię-
kny, uzbroiony łukiem i strzałą...
biy, biy, zabijay twoich nieprzy-
jaciół... tu w te strony, o tu ich
ścigay, mściy się za twoich braci,
wypędzay tych Łotrow, ia ci pomo-
gę, daleyże daley.... (*spotyka Al-
wara.*)

ALWARO.

Stóy niebaczna! cóż ci to iest?
czego tak latasz? czy kogo izu-
kasz? czy się czego obawiasz?
(*Alcyra płacze*) mów, gaday, cze-
go płaczesz? może ci w czym po-
mogę, zapewne płaczesz po Oycu,
albo Matce? po Bracie albo kochan-
ku swoim?...

ALCYRA.

Kochanku swoim? ha, ha, ha!
(*śmiec się*) Zyiesz to przecie ko-
chanku mój drogi? któż mi Cię
wraca? (*przyciska Alwara*) Niech
cię uściskam Przyjacielu mój o, łá-
kany, kryłeś się przedemną, (*pa-
trzy mu w oczy*) Ach niegodny! co
tu robisz? zkad się wziąłeś tu w tym
mieyscu? Póczwaro! strzesz się,
bo

bo cię zabije na śmierć: (*porywa się do niego.*)

ALVARO (*wstrzymuje ją*)

Szalona! co czynisz? widzę masz zmyły pomieszane: iakim trafem tu mogłaś wejść i do kogo, po co? gdzie mieszkasz? iak się zowiesz, powiedź, co cię tu zprowadza.

ALCYRA.

Nayłaskawszy Panie, cożem ci winna, zacóż mi chcesz życie odbierać? kochanek mój zginął od Kastrycyków ręki, Kora nie żyje, Alonzo zabity, a Ja.... Ja po co chodzę po tej ziemi skrwawioney, nurzam się we krwi sprawiedliwych Synów Inkasa, (*do Alvara*) Ty jesteś Zbóycą, a czemuż mnie nie zabiasz? spoglądasz tylko na udręczenie moje, czy tak? otoż uciekam od ciebie, idę do Króla, oznajmię mu, że wy Łotry, Rozboyniki, wydziercy cudzey własności życie jeszcze. (*odchodzi*)

SCF.

S C E N A VIII.

ALVARO. *sam.*

Pięknem tu natrafił, można mówić szczęściem, że nie miała ta szalona z sobą iakiego narzędzia, boby niechybnie mogła mnie zabić. Otoż to skutki tych zwycięstw; co tu za straszne rzeczy się dzieją! tyle ludu pobitego, reszta chodzą iak powarzone. U nas także widać iakieś pomieszanie. Żołnierz każdy nieukontentowany, Oficerowie posępni, zgoda wszędzie iakiś niesmak panuje. Boże! czegoż się ieszcze spodziewać mamy?

S C E N A IX.

TENZE Y ALFONS.

ALVARO.

Nie spodkales tam szaloney Kobiety?

ALFONS.

To Alcyra, Córka Ataliby; chodzili za nią, szukali iey, i teraz poprowadzili ją do Oyca.

AL.

ALVARO.

Piękna Kobieta. Ale cóż to iey się stało? że ma zmyślić pomieszanę?

ALFONS.

Pamiętasz tego Zamora, który to miał kommandę nad Indyan, iak Rola zginął, i który nas frodze zwyciężał nięraz.

ALVARO.

Wiem, pamiętam go dobrze.

ALFONS.

Otoż ten Zamor był Kochankiem Alcyry, a w ostatniey tey wielkiej bitwie, niewiadomo czy zginął, czy się schronił gdzie w góry i niedostępne skały.

ALVARO.

Zyczyłbym żeby zginął, bo iężeli żyje, tedy ieszcze możemy kiedykolwiek spodziewać się kłeski dla nas.

ALFONS.

Dla nas? nigdy. Nie wiesz może, że Walwerdo powraca znowu.
Almagr

Almagr go napotkał, a iak oni zawsze z sobą w naścisleyszey byli przyjaźni, idzie tedy z nim razem.

ALVARO.

Jeżeli mam prawdę mówić, Walwerdo mi się nie podoba. Jest to Człowiek zaiadły, i zapalczywy fanatyk. Bo poznając w mowie Pizara sposoby myślenia Lakazy, zmarszczywszy straszliwą powiekę, rzekł, (sam to słyszałem) Ulegną oni pod iarzmem wiary, albo wytepieni ze szczętem zostaną. Y dokózał tego; dwadzieścia tysięcy ludzi niewinnych legło przez ieden podstęp fanatyzmu.

ALFONS.

Ale iakże to bydz może? kiedy sam byłem przytomny, iak Walwerdo przykładnie wołał do nas usty pieniściami się, mając w iednym ręku Krzyż, a w drugim wielką Xiążkę. Przyiaciele! mówi, Chrześcianie! Katolicy! Prawdziwi, mściycie się za waszą Religiją, barbarzyniec zpotwarzył ją, przekleci będziecie, jeżeli nie wytepicie, ich do szczętu.

AL-

ALVARO.

Byłoby tak, gdyby Pizaro porwawszy go za barki, nie krzyknął; precz ztąd, albo natychmiast padniesz ofiarą tey zbrodni. A odegnawszy go, dopiero wstrzymał zapęd Żołnierza.

ALFONS.

A dobrzesz to zrobił Pizar, że iście porwał do Kapłana? Moim zdaniem bardzo w tym wykroczył. Zeby tak na przykład zrobił u nas w Hiszpanii, niechybnieby poszedł pod Sąd Inkwizycyi. A potem co następnie, na stos, spalić go.

ALVARO.

Prawdę mówisz, że mógł wykroczyć, ale żeby to ten Kapłan sprawował swój urząd iakiego charakter i reguła każe. Osoba iego powinna być Świętą i nienaruszoną; ale skoro ów tłumacz religii, zamiast coby miał nauką i przykładem otworzyć światło ludowi, i ukazać sprawiedliwego i iaskawego Boga, czyni przeciwnie, wywiera iad naje-
straszliwszy

straszliwszey potwarzy ; zamiast ugaszenia ognia, roznieca go, intryguie, czyni nawet poróżnienia między swoiemi, pobudza lud przeciwko swojemu Wodzowi, a wszystko pod maską pobożności. O! taki Kapłan splamiał swój charakter, a zatem nie wart jest najmniejszego szacunku.

ALFONS.

Niech sobie iak chce będzie, ja jednak żałuję Walwerda, bo z niego walny i odważny Rycerz.

ALWARO.

Odważny Wilk, a podły i bezbożny Rabuś.

SCENA X.

CIZYPERALT.

PERALT.

Cóż to? niewiecie nic, co się dzieie? i spokojnie się tu bawicie?

ALWARO.

Cóż tam nowego nam powiesz?

PE-

PERALT.

Almagr przybył, i niedaleko od miała stanął obozem, i przyśłał bardzo śmiało do Pizara, żeby oznaymił iak myśli? i podał mu propozycyą, żeby dla utrzymania podległości tych kraiw Monarsze naszemu, i dla założenia tu religii naszey, wymógł na Atalibie, ażeby Córkę swoją Alcyrę wydał za niego.

ALFONS.

Za Almagra Córkę Ataliby?
brawo.

ALVARO.

A z kądże mu to przyszło do głowy, żenić się z Alcyrą, czy oszalał? czy w głowę zaszedł. Prawda że wysoko pomysłano, ale naypewniey na niczym się skończy.

PERALT.

Na koniec mówi, że jeżeli na to nie przyśtanie, tedy ogniem i mieczem przymuszę go do tego, i co zechcę uczynię. Ataliba jest w moich rękach, mam trzy tyśiące bitych.

tnego Żołnierza, dziesięć tysięcy
od Króla Kusko, a zatem „jeżeli Pi-
„zaro odmienisz swoje zdanie, łącz
„się ze mną, bo iak mi Walwerd
„opisał, nie wiem co ci się stało,
„żeś zamiał być obrońcą wiary,
„byś przymusił barbarzyńców do po-
„słuszeństwa, ty stałeś się z ich stro-
„ny Opiekunem.

ALVARO.

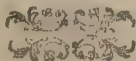
Nie mówiłem że ten niecnota
jest zły duch, patrzcie co uczynił,
iaki wybieg, iaka intryga, nie trze-
ba było pozwolić żyć takiemu stra-
szydłu.

PERALT.

To prawda, że filut. Znowu bę-
dzie tryumfował, i dokaże swego.

ALFONS.

Idźmyż i my oglądać tę Armiją
tak straszną, i przywitać Braci
naszych. (odchodzą)



SCE-

SCENA - XI.

(*Odmiana dekoracyi Las z grotą, z której prowadzi Lakazę Zoray*)

ZORAY Y LAKAZA.

Z O R A Y.

Powoli Szanowny Oycze, trzymaj się mojego ramienia, a teraz tu uśiądź.

L A K A Z A.

Niech wam Bóg płaci za waszą fczera przychylność. Ale cóż to się znaczy? że Pizara nie widno, mówiłeś mi że poszedł do mnie.

Z O R A Y.

Tak właśnie nam mówiono. Jeden Hiszpan poczciwy poszedł go ze mną szukać, ale on udał się w inną stronę, a ja poszedłem tu.

L A K A Z A.

Jakże się zowie ten Hiszpan?

Z O R A Y.

Zowią go..... Salcedo.

L A -

LAKAZA

Cnotliwy Salcedo! niech go Bóg
błogosławi...., ale otoż i Pizaro.

S C E N A XII.

CIZ, PIZARO Y ELWIRA.

LAKAZA (*wyciągając rękę
do Pizara*)

Przyjacielu mój! idę oglądać te-
go Boga, który wszystkich nas
stworzył dla kochania się wzajemnie,
dla życia w pokoju, wspomagania
się w pracach naszych, czyniąc
ulgę jeden drugiemu.

PIZARO.

Cóż to jest Ojczy! czy chcesz
nas porzucić na zawsze?

LAKAZA:

Patrz, jak obraz śmierci jest spo-
koyny i przyjemny dla człowieka pro-
stego i łagodnego, który mówić to
do siebie może: „nie udręczyłem ni-
„gdy niewinnego „ Bóg widzi mnie
umierającego, i mówi: „oto ten był
„dość słaby, lecz nie był złośliwy,
„serce

„serce on czułe w sobie zamyka, o-
 „czy jego niepatrzały nigdy na płacz
 „nieszczęśliwych bez przymiesza-
 „nia łez własnych, te ręce, które
 „wyciąga ku mnie, wyciągał ie ku
 „nieszczęśliwym, których wspo-
 „modz w iego było mocy. „Ach Pi-
 zaro! życzę, ci śmierci do moiej
 podobney, zaśluguy na nią dopełnia-
 iąc sprawiedliwość i ludzkość.

P I Z A R O.

O mój Oycze! żyi ieszcze dla
 widzenia mnie pełniącego tych cnót,
 których mi dałeś przykłady i nauki,
 spodziewam się nauczyć Ojczyznę
 moją, iż można podbijać narody bez
 tyranii i ucisku.

E L W I R A.

Wielki Człowieku! którego od
 poznania pierwszego, obraz wyry-
 ty noszę na sercu moim, twoie
 czyny, twoie prawdy, twoie przy-
 kłady święte, utkwione w pamięci
 moiej, i nigdy nie wygasną.

L A K A Z A.

Dzieci moie! chieycie wierzyć
 swia-

świadectwu ułt konających, gdyż
 boiaźń, nadzieie i wszystkie inte-
 ressa ludzkie nikną przed tym, któ-
 ry nad proch nieczuły, nie zostawi
 świata nic więcej. Tego to mo-
 mentu zażywam na oddanie chwa-
 ły Religii. Słyszeliście i słyszycie
 uszlachcających siebie w Imie Nie-
 ba nayobrzydliwsze występki.

ELWIRA.

Wielka prawda. Wyniořłość, ła-
 komřstwo, podła namiętnořć i nie-
 nienasycona chciwořć panowania i
 podbiłłania, znalazły w Świętncy
 u samych Ołtarzow, nikczemnych
 Popieraczow i srogich Obrońców.

LAKAZA.

Bóg ieřt nieodmienny, prawda po-
 dobnieř ieřt taką, miecz zemřty,
 berło niezbořnořci, w proch obró-
 cone będą, i wszystko zniszczone,
 a Bóg będzie i prawda z nim razem.
 Świadcze się tym Stwórcą, przed
 którym mam się łławić, iż on nie
 dał żadnemu Człowiekowi na ziemi
 prawa przymusu do wiary i opowia-
 dania ieřy z mieczem w ręku; i ieřli
 C takie

takich uyrzycie, mówcie im, że tym samym zostaną Katami, jeśli męczyć kogo pragną.

P I Z A R O.

Człowiecze sprawiedliwy! uspokoy się, i nie skracay dni twoich, które nam są tak szacowne.

E L W I R A.

Dość już uczyniłeś, a ta bohatyrska twoja gorliwość, daley się już nawet rozciąga nad powinność, przez stan twój na cię włożoną.

L A K A Z A.

Stan mój? a któż odda chwałę Religii, jeśli nie iey Kapłan? kto się pomści za nią o wzgardę, którą iey czyni fanatyzm używając oney, za pokrywkę swych podłych zamiarow. Oto są bez wątpienia powinności nasze, ... czynią częstokroć tak, że w Imie Boga, popełniają naywiększe zbrodnie; ale do nas należy, nie zważając na dziady i miecze, wołać na nich, iż Bóg nienawidzi występkuw popełnianych Jego Imieniem.

S C E.

S C E N A XIII.

Ciż i DAWILA.

DAWILA.

Kacyk Ofando, z góry Bavrucó dowiedziawszy się żeś chory szanowny Oycze, pomimo największe niebezpieczeństwa, odważył się przybyć, aby cie ieszczę oglądał, i wkrótce go uyrzysz.

LAKAZA.

Ofando! kochany Ofando! on się schronił na te góry? i sprawował się tam z niezrównaną walecznością i dobrocią; czuyny, roztropny, lecz nieustraszony, ma się na ostrożności zawżse, nie napastuiąc nikogo. Widział wyciętych Przyjaciół i całą familią swoją, widział spalonych żywcem Oyca i Dziada swojego, a przecież gdy który z tych Katów popadnie mu w ręce, broń tylko mu odbiera, i odsyła go nazad.

DAWILA.

Byłem u niego przypadkiem, widziałem iak naysroższy iego nie-

Ciż i przy-

przyjaciel skoro żywcem pochwycony zostanie, pewny byż mógł całości swojej, nie widzi w nim więcej iak tylko Człowieka.

LAKAZA.

Szcześciem i iak na zaszczyt religii naszej, że jest Chrześcianinem; miałem pomyślność nauczyć go, pamiętny jest tego, i kocha mnie; Henryk mu imię.

PIZARO.

Otoż zapewne obawia się tu przybliżyć, widząc nas otaczających cie.

LAKAZA.

Niech się przybliży:

(Dawiła go woła)

SCENA XIV.

Ciż i OFFANDO z ZONĄ.

OFFANDO (całując ręce Lakazy)

O mój Oycze! oglądam ciebie, iakże mi śpieszno było. Lecz oglądam cierpiącego cie, a ręka twoja goreie pod ustami moiemi. Bracia moi,

moi, a Dzieci twoje tym zastrasze-
ni nieszczęściem, przyszli prawie
trapić duszę moją; oprzeć się nie
mogłem niecierpliwości widzenia
cie. Gdybym był pochwycony,
wiem co mnie czekało, lecz chcia-
łem się na to odważyć dla uściska-
nia Ojca moiego, a nadto, przy-
prowadzam ci towarzyszkę moją,
ponieważ mówili mi starzy, że po-
karm Kobięcy, mógłby ci jeszcze
przedłużyć życia...

ELWIRA.

Przedłużyć mu życie? Ach! do-
każcie tego wierni Przyjaciele.

PIZARRO.

Wdzięczność nasza nieskończono-
na dla was będzie.

OFFANDO.

Wdzięczność?..... niepotrzebu-
je żadney. On nam jest miły, on
nam jest drogi, on nasz jest Ojciec,
a jeszcze więcej, bo Przyjaciel
prawdziwy. Przyłtał Zono, podaj
Ojcu mojemu to źródło zdrowia,
dałbym za niego me życie, a jeśli
ty

ty one przedłużyć potrafisz, kochać do ostatniego tchu nie przestanę twą Duszę, która go zasili.

L A K A Z A.

Dobroci waszey i fzczerości aż nadto doznałem, na cóż wam się przyda przedłużenie życia tego, które mi się stało obmierzłym nie raz, patrząc na okropności dla was działane; lepiej mi dozwolcie umierać w pokoju.

O R F A N D O.

Ach okrutny! chcesz umrzeć? iakiż jest Przyziaciel, którego nam zostawisz? wiesz o tym dobrze, że nie mamy iak tylko ciebie iedyną pociechę i nadzieję naszą. Jeżeli nas kochasz, ieśli się nad nami użalas, i ieśli ci miły ieستم, pozwól na to, wszakże tu po to fzedłem, z narażeniem życia moiego w pośrząd nieprzyziaciół.

L A K A Z A.

Nie, nie, tym sposobem odratować się nie mogę i niechcę,

CR

CEFANE (*klęka przed Lakazą*)

Czego się obawiasz? Człowiecze pełny pokoju i łagodności, nie jestemże twoją Córką? nie jesteśże ty naszym Oycem? Mąż mój ukochany, tak często mi powtarzał, że chętnieby wylał krew swoją za Ciebie, a ja Ci tylko pokarm mój ofiaruję, racz czerpać życie z tych piersi, które nie raz zadrgnęły, słysząc o cudach twojej dobroci.

OFFANDO.

To bydź nie może, żebyś tego nie przyjął. Zegnam Cię mój Ojczy, zostawuję przy Tobie połowicę mnie samego, i nie wprzód chcę ją uyrzec, aż Cię przywróci życiu i miłości naszej. Byway zdrowa Zono, a pilnuy Oycy naszego. (*odchodzi*)

PIZARRO (*do Lakazy*)

O ty Aniele Strózu! nowego świata, iakżeś fzcześnieśliwy z takiego tu nad fercami panowania. Inni zawoiowaliby Indya mieczem, a ty Ja podbiłeś siłą twojej cnoty.

LA-

LAKAZA.

Słabość mnie porywa; Zoray prowadź mnie z tego miejsca.

ZORAY (*biorąc się do Lakazy,
mówi do Pizara*)

Wodzu Kastyli! śpiesz się uśmierzyć trwogę, którą są zaięci Bracia moi.

ELWIRA.

Miey tylko staranie o tym cnotliwym Starcu, a z resztą spuść się na nas. (*Zoray i Lakaza odchodzą.*)

DAWILA.

Czas jest iść i roztrząsać układy Almagra.

PIZARO.

Dobrze, idźmy. Ale ten obrzydliwy Walwerdo, zapłaci mi za wszystko. (*odchodzą.*)

Koniec Aktu pierwszego.



AKT

AKT II.

(*Teatr oznacza Las i Oboz, wiǳać
Żołnierzów w Obozie.*)

SCENA I.

ALMAGR Y WALWERD.

ALMAGR.

To wszystko co mi powiadasz, nay-
bardziej mnie zaſtanawia, co by-
ło przyczyną do wygnania Cię na
Puſtynię.

WALWERD.

Co było przyczyną? gorliwość
Święta, która częſtokroć Męczeń-
ników czyni. Słuchay mię tylko,
a wnet ſię oſwiecisz.

ALMAGR.

Y owszem, mów śmiało i iasno,
niech wiem iak mam rozpocząć.

WAL-

WALWERT.

Wierny i wspaniały przyjacielu!
Pizara naysławniejszego z ludzi.
Powodzenie, chwała, wywyższe-
nie, władza którą sprawuje, przy-
chylność której doświadcza, Tobie
jest winien.

ALMAGR.

Mnie? dla czegoż tak mówisz?

WALWERT.

Maiatekże twój, nie wyciężył
się w uzbraianiu Flot iemu? a mę-
stwoż twoie nie wznosiło iego py-
chy? widzieliśmy ciebie w pośród
nawałnic i fzkopułów ustawnie
przejeżdżającego się z portu Pan-
namy, na te niebezpieczne brzegi,
gdzie bez ciebie zginąćby mu przy-
szło, i gdzie nie uczyniłby się ni-
gdy tak sławnym; lecz uyrzysz,
iako Ci zachowuje wdzięczność.

ALMAGR.

Spodziewałem iey się zawsze.
Prawdę mówiąc nie sam tylko sobie
wszystko przypisywać powinien.

WAL-

W A L W E R D.

Widziałeś jego tytuły? iestżeś tam aby przynaymniey wspomniony? Pizar pamiętny był na cię, lecz lękał się Ciebie; panować albowiem pragnie, a taki Namieśnik iak ty, zawadzałby jego ambicyi, a może przyćmiłby i chwałę.

A L M A G R.

Wszytko to iest prawda, ale iednak zdami się, iż nie zechce do fzczytu zdradzić przyiaźni i wdzięczności.

W A L W E R D.

On, który zdradza Króla, Oyczyznę, i swoiego Boga.... a czy wiesz co zacz iest ten Król a sprzymierzeniec Pizara? przywłasciciel, Zdrayca, który bez litości wyciąć kazał Narod w Królestwie Kusko, wygnał Brata swoiego z Tronu, obciążyć go kazał więzami, i przypawił go o ostatnią zgubę.

A L M A G R.

Dobrze mówisz. Właśnie przychodzi mi na myśl... gdym wchodził

dził do Kusko, przypadkiem od iednego z Indyanów, zoił Hwaſkar Król zabity; to nam więc wiele pomoże, gdy udamy, że to się stało z zlecenia Ataliby Brata iego.

W A L W E R D.

Wyśmienicie, bardzo dobrze pomysłano, a potem Sąd wyznaczy się Swiecki (*pokazując na si bie*) i Duchówny, i za śmierć śmiercią ukarać.

A L M A G R.

Ale cóż Pizaro na to powie? i iak w tym poſtąpi?

W A L W E R D.

Spuść się tylko z resztą na mnie, Pizaro bardzo mało ma sobie przychylnych; obaczysz, iak wszyscy z nami iedno trzymać będą, a tak i iemu się doſtanie.

S C E N A II.

Ciż i A L F O N S.

A L F O N S.

Naywyższy Wódz nasz, przysyła

Ja mię uwiadomić cię Panie, iż
dzis chce lustrować twój oboz.

ALMAGR.

Wasz Wódz naywyższy nie ma
prawa ani władzy nad moim obo-
zem, bo skoro się nie tak rządził,
iak mu Król i Ojczyzna dała prze-
pisy, więc ią tym samym utracił.

WALWÉRD.

Kochany Alfons sam był świad-
kiem iego poštětku. A cóż nie
prawda?

ALFONS.

Juźcić to prawda wszystko. Ale
iaką mam mieć rezolucyą, i co po-
wiedzieć Pizarowi?

ALMAGR.

Posyłałem pierwiey do Pizara z
propozycyami, a iakąż mi dał od-
powieź? Więc i ią toż samo u-
czynie.

WALWÉRD.

(Do *Almagra*) Nie day się uwieść,
i niedozwalay mu tu przychodzić.
(do *Alfonsa*) Przyiacielu mój! po-
wiedz.

wiedźże sam, czyli Pizaro nie na-
przykrzył się wszystkiemu, i czy wie-
le jest takich, którzyby się jego stro-
ny trzymali?

ALFONS.

Są rozróżnione Duchy. Jedni co
Pizara nie odstępają, gdyby im i ży-
cie przyszło utracić, drudzy.....

WALWERT.

A na przykład Alfons iak myśli?

ALFONS.

Ja.... Ja się trzymam tam, gdzie
więcej utarguję.

ALMAGR.

Toś podły.....

WALWERT.

Ale on wcale w innym znacze-
niu to powiedział. Ja znam bardzo
dobrze jego sposób myślenia.

ALFONS.

Słusznie mówi Walwert, on mnie
zna najlepiej.

AL-

ALMAGR.

Jakże? ieszcze nic nie ma, a iuż się chce targować.

WALWERT.

Słuchaycie tylko moiey rady, a w ten czas poznacie, iak można się obładować złotem, a zatym póydzie wszystko: Sława, honor, tytuły, wziętość u Dworu, i cokolwiek sobie życzymy.

ALMAGR.

Powiedź tylko iakim sposobem to zdziałać, a do mnie będzie należeć wykonanie tego planu.

ALFONS.

O! Ja uręczam, że iakie tylko poda zasady, te naygruntownieysze będą, i ich się trzymać należy.

WALWERT (*do Almagra*)

Day mi tylko rękę, że do każdego zysku przyięty będę do trzeciey części, a wnet ci poddam sposoby. ...

ALMAGR.

Daę ci rękę i słowo, że dotrzymam.

WAL-

W A L W E R D.

Zgoda, wierzę ci, spodziewam się iż mnie nie zdradzisz, tak, iak Pizaro. Bo i on także same czynił obietnice, a potym iął się maxym Lakazy, i został moim nieprzyjacielem, a ten przekłety stary Moralista tryumfuie, i górę wziął nad nim.

A L M A G R.

Nie spodzieway się tego po mnie. Nienawidzę niewdzięcznych, i sam takim nie będę.

W A L W E R D.

Masz tedy wiedzieć nayprzód zamiary swiego Przyjaciela. On wymógł na Atalibie złota na okup tak wiele, iaki iest obwód tego pokoiu, w którym siedzi niby w areszcie, a wysokość tey kupy złota ma być taka, iak tylko dosiędz można ręką. A więc trzeba nam nayprzód sprzątnąć Atalibę, a potym Pizara. W ten czas ty naywyższym Wodzem, ią twój Przyjaciel i obrońca wiary, a zatym nasze wszystko wspólne.

A L-

ALFONS.

A Alcyra Córka Ataliby?

ALMAGR.

Ta musi być moja.

WALWERT.

Y owszém i owszém.

ALMAGR.

Cóż Pizaro mówił względem Alcyry?

ALFONS.

Smiał się z tego.

WALWERT.

Widzisz, otoż masz dowód jego ambicyi.

ALMAGR.

Smiał się? dobrze, to nie są drwiny z którychby się śmiać można, ale to za sobą pociągnie konsekwencje nienaylepsze.

ALFONS.

Ale na honor to warto było śmiechu; iakże? uważ tylko, ona zmyśliła utraciła.

D... WAL-

WALWERT.

To jest wybieg. Ja ureczam, że
ie odzyska, iak tylko złączoną zo-
stanie z Almagrem.

ALFONS.

Nie wiem, gdyż całkiem zwa-
riowała. Ale otoż i Pizaro idzie.

WALWERT.

Oh! coś serce moje lęka się, że-
by tylko on niepopelnił iakiey bez-
bożności w prześladowaniu mnie.
Boże! Ty widzisz moją niewin-
ność i gorliwość o twoią Chwałę
Świątą.

ALMAGR.

Jesteś bezpieczny przy mnie, nie
lękay się nic, rąb prawdę, mów
śmiało.

SCENA IV.

Ciż, PIZARO, DAWILA,
PERALT, SALCEDO.

PIZARO.

Witay kochany Przyjacielu, bar-
dzo Ci winfzuję, żeś nie był Swiad-
kiem

kiem i uczestnikiem naszych Scen okropnych.

ALMAGR.

A Ja bardzo żałuję, że nie był przytomny, bo spodziewam się iżby się już wszystko było skończyło.

DAWILA.

Nieszczęsna ta ziemia, ukryła w swym łonie ślady naszych wściekłości.

ALMAGR.

Alboż nie byli winniemi?

PIZARO.

Tak jest, widzieli oto ci, i patrzyli, iak szaleńcy okrutni wyządzali rzeź, na którą wzdrygnąć się natura była powinna... obrzydła ta zbrodnia najczarniejsza i naysroższa, którą kiedykolwiek natchnąć mogła wściekłość piekielna... ale nie, nie ich ja o nią oskarżam; Oto obmierzły iey Sprawca (*pokazując na Walwerta*) tento Tygrys zażarty, ta Dusza obłudna i dzika, on to jest, który przez ręce ich tyle krwi roz-

Dał

łał potoków. (Obróciwszy się do To-
warzyszów) Y wieǳcie o tym, iż
w czasie, w którym wołał na was
o zemstę w Imię Boga, którego
lżono iak mówił przed Wami, lud
ten i Król iego iednoż z nami czeił
Bóstwo, i drgał z radości słuchając
Cudow wszechmocności Jego, a
ten Obłudnik zpotwarzył Go.

ALMAGR.

Desyc mi na tym, widze ocze-
wiście, iż ieśteś Przyjaciel Indya-
nów, dla tego swoich znieważasz.

PIZARRO.

Ja ieśtem Przyjacielem ludzkości,
i każdy cnotliwy Człowiek, takim
bydź powinien.

ALMAGR.

A czemużeś pierwiey inaczey
mówił i czynił.

PIZARRO.

Bom był... młody...

SALCEDO.

Byłem przytomny, gdy Król nasz
wypra-

wyprawiając Wodza, rzekł Mu:
dwie rzeczy Ci zalecam; pierwsza
czynić dla krainy twoiego wszystko
to dobro, które sprawiedliwym ośa-
dzisz, i które od Ciebie zależeć bę-
dzie. Powtóre, ile możności two-
iey iak najmniey złego wyrządzać
Indyanom, gdyż ieśli żądam żeby
mi byli posłuszni, pragnę nierów-
nie bardziey, iżby mię kochali.

DAWILA (z uzaleniem.)

Otoż pięknie mało wyrządzili,
wycieli lud spokojny i niewinny,
który się im poddawał, obdarzał
ich dobrodzieystwy, poważał w ich
Gości swoich, a odstępuiąc cze-
stych Bogów, żądał szczególnie
oświecić się dla przyjęcia Wiary
Chrześcijańskiej. Król ich zakazał
wszelkiey czynić na przeciw nam
nieprzyiaźni; iakoż nie popełniw-
szy żadney, widzieli się wycinane-
mi, iedney nie dobywszy strzały,
i kropli iedney nie wylawszy krwi
naszey. O! wycięcie tylu tyficy
ludzi by też i winnych okropne by-
łoby,

łoby, iakież dopiero nie ma bydź,
kiedy niewinnemi byli.

W A L W E R D.

Młody Dawilo! nie naśladowiesz iak
widzę Oycę swojego świętey pa-
mięci, Panie świeć nad Duszą Je-
go. Mówisz, że Król i lud chciał
się oświecić dla przyjęcia wiary
naszey; a tego nie mówisz, z iaką
obelgą religii naygrawał się Ataliba;
więc uiałem się za to, i rzekłem,
każdy z nas powinien bydź Jey O-
brońcą i mścić się. Natychmiast
zemścili się za Wiarę, którą spo-
twarzył Barbarzyniec; uzbroiliśmy
się stałością umysłu, nieśtety! ta
nasza gorliwość umieszczona dziś
jest w liczbie zbrodni; Pizaro sądzi
nas bydź Zabóycami, godnemi nay-
zelżywszey katowni, do którey gdy-
by tyle miał władzy ile chęci,
wszystkich by nas ani chybi, po-
wlokł na stosy.

P I Z A R O:

Milcz Zbrodniu, bo Cię każe
wziąć, i okuć w kaydany.

A L-

ALMAGR.

Bardzo przepraszam, w moim obozie uczynić tego nie pozwolę.

PIZARRO.

Jak to? nie jestemże Ja Wódz i Komendant wasz?

ALFONS.

Tak to tu coś powiadaia i przebakuia.

SALCEDO.

Cóż to jest? czy wojna domowa ma być między nami? dobrze....

ALMAGR.

Pizarro! jeżeli chcesz ułożyć się ze mną, dobrym sposobem, to wszystko będzie na swoim miejscu; bo wierz mi, jeżeli pójdziem niezgodą, to będzie inaczej. Ja mam bitne i liczne wojsko.

PIZARRO.

Ja wcale nie rozumiem tego, co mi mówisz, inaczej ze mną należy postępować, jeżeli czego pragniesz; więc możesz mówić ze mną
iako

iako Przyziaciół; ale nie wchodzić
w jakieś traktaty czyli alianse.

WALWERD (*cicho do Almagra.*)

Nie day się oszukać.

ALMAGR.

Jest ieden szrodek, który nas po-
trafi w najsćciśleyszey utrzymać
harmonii, żebyś tylko chciał się do
tego przyłożyć.

PIZARO.

Jeżeli tylko to jest w moiey mo-
cy, mów otwarcie.

WALWERD (*na boku.*)

Oy! coś tu nie na dobre zakrawa.

ALMAGR.

Zyczyłbym sobie ożenić się z
Alcyra. Pomożeżże mi w tym?
wszakże przełożyć Atalibie jest w
twoiey mocy. A za twoim wła-
wieniem się nayprędzey rzecz przyi-
dzie do skutku.

PIZARO.

Dziwię się nawet, że ty mi o
tym mówisz, gdyż to ani od Oyca,
a tym

a tym bardziej odemnie nie zależy; trzeba pierwiey zarobić sobie na szkcunek u wszystkich, a potym uczynić coś takiego, żeby się przypodobać w szczególności Alcyrze; potym ziednawszy sobie przyiaźń i serce Jey, dopiero można mówić i z Oycem.

DAWILA.

To właśnie teraz czas do tego, kiedy on siedzi pogrążony w smutku, po stracie tyle ludu swojego, otoczony wrota, chociaż to dla bezpieczeństwa, jednak jemu się wydaje iż to jest dla straży.

SALCEDO.

Chcąc dążyć do tego celu, a mając zamiary czyste i bezobłudne, należy wprzód pocieszyć Króla, żeby i Córka obłąkana powróciła do zmysłów; jednym słowem, iak mówią, sprawić radość po smutku.

ALMAGR.

Ja do tego wszystkiego jestem niezdolny; ednakże powiadam, że nad to, nic więcey nas ziednoczyć nie potrafi.

Pi-

P I Z A R O.

Almagr! widzę że ty mi chcesz dawać iakieś przepisy; lecz pomnij na to, komu ieść władza dana, i wierzay mi, że życzę ci się szczerze nad tym zaştanowić, bo przywiodłszy mnie do niecierpliwości, żebym z tobą nie poştąpił podług Praw naszych Woyfkowych.

A L M A G R.

Podług których i dotąd nie poştępowaleś.

D A W I L A.

Takaż to subordynacya Podkomendnego? Pizaro! to ieść dla wszystkich zgorńzenie.

S A L C E D O.

Należy za takie bezprawie areztować i ukarać przykładnie.

A L M A G R.

Precz ztąd Zdraycy, bo każe larum uderzyć, i ştanąć Woyfku pod bronią. Pokaże ia wam haniebnosć waszą, co to ieść zdradzać Króla swego.

W A L -

WALWERT.

Y Religią Świętą spotwarzać.

P I Z A R Q.

O to! dobrze, bardzo ładnie, widzę ia co się tu dzieie. Pójdźcie Przyjaciele moi. (*odchodzi.*)

S C E N A V.

ALMAGR i WALWERT.

ALMAGR.

O to! dobrze, bardzo ładnie, rozumiał pewnie że się go złąknę; myli się, przy dobrej sprawie zawsze jestem mocny z wojskiem moim.

WALWERT.

Słyszałeś iak mnie lżył? otoż iak pełni obowiązek zleceń Króla swego, który czyniąc wyprawę, mówił do wszystkich: Macie oto Walwerda Kapłana i Obrońcę Religii; On między wami będzie tłumaczem Nieba, narzędziem Wiary, Apostołem prawdy; On nauczać będzie bałwochwalskie Narody.

AL-

ALMAGR.

Ale to jest rzecz oczewista, że on całkiem się przywiązał do nich, udaie gorliwość z hipokryzą; ambicya iednak nim powodnie, chęć władzy i panowania iskrzy się w oczach nawet iego.

WALWERT.

Nie inaczey. Widzisz, teraz cię wszystko przekonywa, że cokolwiek mówiłem, to było rzeczywistą prawdą. A zatem, należy się iść śródkow, iakie ci podawałem.

ALMAGR.

Dobrze mówisz, idę natychmiast, obeyrzę wszystkie stanowiska do ufzykowania ludzi, a potym raptem uderzę na nich.

WALWERT.

A jeśli się będą bronić, w pień każ wycinać; bo czyliż dla tego tyle przebyliśmy morza, tyle pokonali nawalnic, i w pośrząd tylu niebezpieczeńść, tego nowego szukaliśmy świata, żebyśmy iedyny prac

na-

naszych owoc zaniedbali, i z próżnemi powrócili rękoma, a potym nie odnieśli Hiszpanii nad ubóstwo i hańbę? Złoto jest darem natury, nie użyteczne tym ludziom, a nam jest arcy-potrzebne; więc się też i słusznie nam należy.

ALMAGR.

Y Ja toż samo myślę, i tego jestem zdania. Nie pozostaie nam nic więcej, iak tylko iść, i wykonać swoje przedsięwzięcie. (*odchodzi.*)

SCENA VI.

WAKWERT *sam.*

Dokazałem przecie swego, i zemfzczę się tey hańby, którą mi wyrządzili.... Piękna jest nader sytuacya w której się znayduję. Bydź pomiędzy dwóma Bohatyrami, ambitnemi, a przeciwnemi ieden drugiemu. Tamten zruciwszy pierwszą maskę, wziął na się inną postać; mniema, że ta mu więcej przyniesie sławy i korzyści, ale się całkiem omyli; ten znowu zapalona głowa, chce mu się razem
wszyst-

wszystkiego, i sławy i bogactw, i na resztę Zony; trzeba się jednak nam starać, abyśmy wszystko miłosternie przywiedli do skutku, podług żądania swego.

SCENA VII.

Tenże i ELWIRA.

ELWIRA.

Cóż to? już Pizaro tu nie jest?

WALWERD.

Był i niedawno odszedł ze swoimi. Elwira widzę coraz piękniejsza.

ELWIRA.

Walwerdo zaś coraz szpetniejszy. Także to się wstawił? Pamiętasz gdyś mi oświadczał miłość swoją, mówiłam ci: uczyni co wielkiego, i zaśluz na Imie Bobatyra, żeby sława twoja z ust do ust przechodziła, a w ten czas mieć będziesz mnie sobie przychylną. Ale niestety! pięknieś pokazał wielkość twojej duszy.

WAL-

WALWERT.

Każdy Człowiek, który ma przed sobą Religiją i cnotę, przyznać mi powinien, iż pełniłem w każdej chwili mój obowiązek, iak przystoi na czułego i gorliwego Kapłana.

ELWIRA.

Każdy Człowiek, który ma przed sobą Religiją i cnotę, przyznać ci powinien, iż pełniłeś w każdej chwili obowiązek iak przystoi na chytrego, zaiadłego, i mściwego Zbrodnia.

WALWERT.

Elwiro! zaczynasz mi znowu odgryzać, a ja iednak zawsze dla ciebie znam szacunek i życzę ci dobrze, i gdybyś mię tylko słuchać chciała, podobno daleko w innym widziałabyś się szczęściu.

ELWIRA.

Naprzykład (*na boku*) trzeba się przyśłuchać tey iadowitey radzie.

WAL-

WALWERT.

Jesteś przyłtoyna, dość ieszcze młoda, oczy masz uymuiące.

ELWIRA.

Rozumiem, więc mogłabym się ci, ieszcze raz podobać?

WALWERT.

Ale nie o to, bardzo prędką jesteś, a niechcesz być cierpliwą. Jabym ci życzył trzymać się naszej łtrony, bo uyrzysz, iak ci Pizaro da się we znaki. On dopóki ieszcze cokolwiek ma przywiązania do ciebie, to ci pobłaża; ale iak tylko mu się już uprzykrzysz, to uczyni z tobą tak, iak wprzód chciał uczynić, pamiętasz, za wyzwoleńie Alonza.

ELWIRA.

Pamiętam, i ile razy spóyrzę na ciebie, tyle razy przypominam sobie zapęć Pizara, i podłe twoie podżeganie. Ha Zdrayco! mniemasz, że tajne były twoie wybiegi przedemną; namawiałaś wszelkiemi sposobami Pizara, żeby mnie zgubił,
żeby

żeby się zemścił na mnie, lecz nie dokazałeś tego, Lakaza Obrońca niewinnych, zniweczył twoje chytryści, naprowadził go na drogę prosta; od tego momentu Pizaro zaczął poznawać twój charakter, a żeś go całkiem odkrył w ten czas, kiedyś pokazał nienasyconą chciwość rozlewu krwi ludu niewinnego. O chytra iaszczurko! udaiesz się teraz do mnie, chcesz mnie uzbroić przeciwko Pizarowi, którego ja teraz szcunie nad wszystko. Idę, powiem mu, żeby się na tobie zemścił; a jeśli będzie tak słaby, iż ci darować zechce raz jeszcze, tedy ja sama i za niego i za siebie potrafię ukarać w tobie te zbrodnicze zapędy. (*odchodzi.*)

S C E N A VIII.

WALWERT *sam.*

Otoż co za chytra liszka, ja swoje, ona swoje. Ale poczekaj ty upiśrzony Młodzieńcze, jeszcze ty wpadniesz w nasze ręce, pokażę ci, iak to zemną wojnę toczyć. Niewczesna! to pewna jest

E

rzecz

rzecz, że ia do niey czułem przy-
wiązanie, ale zawsze niecznota gar-
dziła mną; terazże i ia pogardzę
nią nawzajem. Nieboraczka! my-
śli że długo się będzie cieszyć swo-
im Adonisem.

SCENA IX.

Tenże ALMAGR i ALFONS.

ALFONS.

Teraz mają składać radę, na
którey ma się znaydować Laka'a,
ieżeli będzie mógł zebrać tyle siły,
gdyż iak slyfzałem bardzo był sł-
aby. Jedni zaś żadaia ciebie Panie
żebyś się także znaydował; drudzy
mówią, żeby Walwerd był przy-
tomny; inni na reszcie żadaia, żeby
i Ataliba był, a tak powiadaia pre-
dzey można uczynić koniec wszyt-
kich układów bez rozlania krwi.

ALMAGR.

Ja niechcę się tam znaydywać,
ani w żadne wchodzić umowy;
com postanowił to uczynię; mam
flusze powody tak do Pizara, iak
i do Ataliby. WAL-

WALWERT.

Y ia bardzo sobie nie życzę bydź w tey świecie, a zwłaszcza kiedy ten zagorzały starzec ma się znaydować, bo on zawsze mi iest przeciwny, a co większa, zbałamucił prawie wszystkich umysły, każdy w niego wierzy, iak w rzecz świętą, a mnie nienawidzą.

ALFONS.

Niemasz się czego lękać, są i tacy, co uwielbiają twóy sposób myślenia, chociaż prawda że ich mała iest liczba; ale z tym wszystkim, może być bezpiecznym.

WALWERT.

A Elwira, nie będzie się tam znaydywać?

ALFONS.

Niewiem. Ale pocóżby tam Kobieta miała bydź?

ALMAGR.

Cóż to? Elwiry się boisz?

WALWERT.

To szalona Kobieta, wszak ona

E 2 ztąd

ztań niedawno wyszła, namiotała na mnie najołelżywsze wyrazy, i z naywiększym urąganiem się, czoł nawet nie zostawiła żadney. Y cóż miałem robić? Zniósłem to wszystko cierpliwie, pomyślałem tylko sobie, niech iey Bóg da upamiętanie.

ALMAGR.

Było ią kazać aresztować, i zostawić w obozie do mego przybycia.

ALFONS.

Co zaś Kobitę aresztować? to znowu co nowego?

WALWERT.

Myślał ią o tym, ale wiercie mi, że na iey sprzeciwienie się nie-umiałem się nawet znaleźć.

ALMAGR.

A to nie pięknie, żeby się przestraszyć iedney Kobiety; a terazby wypadło dla nas lepiej, gdybyś ią był zatrzymał.

ALFONS.

Y owfzem bardzo dobrze zrobił.

że się nie odważył na to, bobyście
ładecznie z nią mieli doczynienia.
Ta o życie wcale niedba, i rzadki
Męszczyzna, któryby miał tyle
odwagi, ile ona.

ALMAGR.

Może dla tego iedynie Walwerd
obawiać się będzie pokazywać po-
między niemi, ażebym go Elwira
nie skrzywdziła?

WALWERD.

Nie myśl tak płonnie, upewniam
cię, iż jeżeli wyci gać będzie do-
bro inter esu twoiego i mego, to
żebym największe były niebenpe-
czeństwa, stanę odważnie, życzę
ci podobney stałości i odwagi, a
zobaczysz, iak wszystko poydzie
łatwo.

ALFONS.

Muszę ztąd odeysć, bo żeby cza-
sam nie przytłano którego z Prze-
ciwnikow naszych, a ile że nicht
nie wiedział iakem tu szedł.

WALWERD.

Idź, idź, kochany Przyjacielu,
a ie-

a ieśliby tam znowu były iakie nowe układy, to day nam znać, bo tak poczciwi Przyjaciele pomiędzy sobą czynić powinni.

ALFONS.

O! mam ia rozum, wiem którey się trzymać strony. (odchodzi)

SCENA X.

WALWERD i ALMAGR.

ALMAGR.

Opowiem ci tedy com uczynił. Nayprzód dla ujęcia ferc chciwych, przyrzekłem każdemu podział zysku z skarbow, które się nam dostaną. Dla tych zaś, którzy są chciwi sławy, przyrzekłem ich opisać naypiękniey przed Królem i Oycyzną; nadewszystko zaś, za-
leciłem, ażeby się żaden nie dał uwieść tamtey stronie.

WALWERD.

Wszystko to iest dobrze; ale kiedyż to się ma zacząć?

ALMAGR.

Już woysko iest w pogotowiu:
zy-

życzyłbym tylko żebyś to sam poszedł zobaczyć; staraj się im także co przykładowego powiedzieć dla zachęcenia, bo i to wiele pomaga.

W A L W E R D.

Idę natychmiast (*odchodzi i wraca się*) spóstrzegam że idzie do ciebie ten łotr Salcedo; zmiłuj się, mów z nim ostrożnie, bo on jest nasz największy nieprzyjaciel; pewno zechce co z ciebie wybadać.

A L M A G R.

Bądź spokojny, nieturbuj się, potrafisz i te rzeczy zafinować, choćby ich tu i dzieściciu przyzło.

W A L W E R D.

Pamiętajże, bo, iak mówią, czyni mądrze, a patrz końca. (*odchodzi*)

A L M A G R.

Będzie mądry, kto mnie potrafi oszukać, dosyć to już tego kochani Bracia, pracowałem aż nadto dla was, czas już pomyśleć o sobie.... Ale otoż i on.

SCE-

SCENA XI.

ALMAGR i SALCEDO.

SALCEDO.

Pizaro chcąc tamę położyć nie-
snałkom i roztyrkom, przebacza ci
wykroczenie, zezwala na twoje
chęci, i stara się usilnie, aby zwią-
zek twój z Alcyrą dziś jeszcze był
dopełniony.

ALMAGR.

Pozwalaż na to Ataliba?

SALCEDO.

Y na wszystko; przyimuję naszą
wiarę, przyimuję Prawa sobie prze-
pisane, nakoniec zezwala i na wy-
danie Córki za ciebie.

ALMAGR.

A toż bajką było, co powiadali,
że Alcyrą cierpi pomieszczenie?

SALCEDO.

Tak w rzeczy samej było, ale
zapobieżono temu, po krwi upu-
fzczeniu przyszła do siebie. Jednak
w żalu jeszcze jest nieutulona, na-
leży się więc samemu z nią wi-
dzieć; ale nim to nastąpi, o naya-
muje

muje że dzisiay także będzie rada,
na której powszechnym jest ży-
czeniem wszystkich, abys się i sam
chciał znaydować.

ALMAGR.

Co tego to nie uczynię, mam w
tym moje przyczyny.

SALCEDO.

Y dla czegoż odmawiać? kiedy
o to proszą, wszak zdaie się le-
piej jest daleko dobrym sposobem
uić sobie siłca, a niżeli przymus
czynić.

ALMAGR.

Jeżeli o to idzie, więc chociaż
sam nie będę, to na swoim miej-
scu poszłę Walwerda Kapłana,
który przy wszelkich układach niech
będzie przytomny, i co on uczyni,
ja najszybciej potwierdzę.

SALCEDO.

Niech i tak będzie.

ALMAGR.

Idźmy, ja mu natychmiast dam
zlecenie. (odchodzą.)

Koniec Aktu Drugiego.

AKT

AKT III.

SCENA I.

(*Teatr oznacza Pokoy Ataliby.*)

ATALIBA potym ALCYRA.

ATALIBA.

Boże! zburzycielu innych Bogów, którym nad to służyłem, rządź resztą lat moich pzykro i okropno, wszystko mi jest wyrwano; Córka mi moja została tylko, racz ją strzedz Panie! i opiekować się nią.

ALCYRA (*wchodzi*)

ATALIBA (*doniey mówi.*)

Córko moja! już czas przyszedł, abyś zezwoliła na twoie uszczęśliwienie, albo raczey, ieśli twoie przywiązanie ieśli twoie serce zemną się zgadza, losem twoim uczynń tę resztę Kraiu szczęśliwym, obraniay Zwycięzcom,

com, białe nas pioruny w ich rę-
ku wygalszay, nagniy twój umysł
dla dobra stanu, odmień twoie serce,
pójdź, poddaj się, idź zanną, a wy-
rzekając się siebie samey, uczyni się
Hiszpanką, otrzyj ły twoje Alcy-
ro, gdyż one pogrzebią Oycę twe-
go ,

ALCYRA (płacząc ;)

Pełnić twoie rozkazy Oycze nay-
miłszy, zawsze mi było słodysz; ;
lecz jeśli miłą jestem tobie, wey-
rzyj na moją rozpacz, i czytaj w
sercu moim zgryzoty, które mnie
pożeraia, które mnie niszcza.

ATALIBA

Nie, niechcę już więcej patrzeć na
twój żal sprawiedliwy; dałaś mi
słowo, potrzeba abyś go dotrzymała.

ALCYRA

Oycze mój ! wymusiłeś na mnie
tę straszliwą Ofiarę, lecz przebóg!
cóż mnie może obowiązywać do wy-
znania ich wiary? Ten przeciąg cza-
su okropny, w którym wszystko dla
mnie zginęło, i w którym żelazo dum-
nych

nych tych łotrow, zniszczyło ogromne Państwo Synów słońca. O! jak wiele okropnych przypadków dziś jeszcze zgromadzi się dla mnie.

ATALIBA

Trzeba się na wszystko uzbroić, czym można pocieszyć resztę ludu nieszczęśliwego.

ALCYRA

Przebóg! tegoż samego czasu zginął w potyczce Obrońca Państwa, Zamor nadzieja moja, Zamor mój kochanek, za twego wybrany zięcia.

ATALIBA

Równie wspoł z tobą opłakiwałem popioły jego; lecz umarli w grobach, nie wyciągają nic więcej od nas; nieś, nieś przed Ołtarz ferce władnące Tobą, rozkaż cności twojej, aby przytłumiła nierostropną miłość wygaśniętą już popiołów; winnaś całą Duszę twoją Prawu chrześcian; Bóg ci przeze mnie nakazuje wejść w te związki. On cię przed Ołtarze woła, on
tobą

tobą rozrządza, słuchaj głosu iego.

ALCYRA

Oycze mój! do czegożś mię przywiodł? znamia, kto to jest, Oyciec, i iaka jest władza iego; stawac się woli iego ofiarą, jest moim najpierwszym obowiązkiem; Lecz Oycze mój! Zamor życie jeszcze w sercu kochanki twojej, potęgiay, jeśli tego potrzeba, te sprawiedliwe uczucia, ten Płomień tryumfujący, tę miłość przez ciebie nakazaną, łącz, Córkętwoją z okrutnym Tyranem, który nnie nie kończy; lecz gdy dobro Kraiu tego wywołą, jestem posłuszną. Ale drzyy kłając te związki złe dobrane, drzyy ty który mię Boską zastrażał zemstą.

ATALIBA

Przebóg! co mówisz Córkę moją! przez wzgląd na naturę, przez wzgląd na łatwość moją, oszczędzay moją starość, przez nasze okropne wyroki, które twa ręka odmienić może, przez to serce Oycowskie, które ty chcesz zażalać, ostatek lat moich nie czyn mi nadto bolesnym. Uczyniłem! że krok
ieden-

den kiedy, któryby niebył dla two-
go uszczęśliwienia? Ciesz się z sta-
rań moich, lecz lekaj się utracić
to szczęście, do którego cię z tru-
dnością potrafiłem doprowadzić.
Ten lud łkający nagli cię, byś mu
spokoynosc przyspieszyła. W tobie
on pokłada całą nadzieję, zechceś zje-
go zdradzić? naucz się przelamy-
wać siebie . . .

A L C Y R A

Mamże ja uczyć się zmyślać ?
Och! co za okropna nauka! Prze-
bóg!

SCENA II.

Ciż i PIZARO

PIZARO

Dobrze że tu zastaie Oyca i Cór-
kę razem. Proszę, niech na czas sa-
mi tu zostaniemy.

A T A L I B A

Kochana Alcyro! pójdź do swe-
go pokoju, i ja tam wkrótce przy-
będę.

(Alcyra odchodzi)

PIZA-

P I Z A R O

J cóż Monarcho! twoia powaga i
twoia przezorność skłoniłyż w rze-
czy famey wolę Alcyry na stronę
Almagra ?

A T A L I B A

Przyjacielu nieszczęśliwych !
przepuść, ieśli Córka moja, którey
Almagr z tobą razem zniszczył fa-
milią i Królestwo, zdaie się iefzcze
doświadczać refztę okropney boiaź-
ni że chwiejącym się krokiem pošte-
puie ku fwemu Zwycięfcy. Związki
ktore was z moją połączyć maia
Oyczyzną, oburzyły Córke moją
w tych wychowaną Kraiach . . .
Lecz na twóy Głos wfzyftkie ni-
fzceią przefady .

P I Z A R O

Nieszczęśliwy Oycze ! i Królu!
równie i dla mnie ief to boleſno,
iż przymus tylko obowiązał mnie
do tego, żebym ci to proponował ;
ale nie równie więcey czynię dla
zapobieżenia wfzelkim nieſnaſkom,
iakieby mogły z tąd wyniknąć.

ATALI-

ATALIBA

Poznałem aż nadto Cnoty two-
ie, i obyczaje te wlały wnas Praw
twoich uznanowanie; przez ciebie-
śmy uznali Boga; nasz rozum oś-
wiecony Tobie swoją nową wi-
nien iśność. Broń Hiszpańska pod-
biła ten nowy świat; ustępuje on
iśy mocy, lecz ia twoiey cnotcie.

PIZARO

Rozrzewniaż Serce moje Królu!
tym przyznawaniem, gdyż ukry-
waśz całkiem także i moje zbrod-
nie z niemi razem popełniane.

ATALIBA

Umiem ia one rozróżnić w
sercu moim. Nielitościwa twych
współ braci zaiadłość, onydzilaby
nam tak ich Boga, iako i ich sa-
mych. Brzydziliśmy się tym Bo-
giem, którego nam Jch wściekłość
opowiadała; kochamy Go w tobie
samym, w twoim on jest odmalo-
wany Sercu; otoż to jest co ci da-
ie Atalibę i Córkę; bądźże dlaney
i Państw naszych, w czasy nay-
dłuż-

dłuższe Oycem... Oddaę Przyiacielowi córkę moją, z Państwy Peru i Kwito, gdyż to wszystko wartość jest zdobyczą.

P I Z A R O.

Przyiacielowi mówisz memu? ó gdybyć tak było, natenczas z radością moją nic by zrównane nie było.

A T A L I B A

Coż to jest Przebóg! Alboż moją córkę nie za Przyaciela? swoego chcesz uwięzić? na miłość przyiazni zaklinam cię, wyprowadź mnie z tej boiazni, jest to dziecko moje iedyne, ostatnia moja gałązka. Boże Chrześcian! ratuy ją ieśliby miała popaść iakiemu prześladowcy.

P I Z A R O.

Uspokoy się wielki Mężu! niech ia sam doświadczam tej zgryzoty. mamy tu mieć teraz zgromadzenie i czynić układy. Czy życzyżże sobie bydz tu przytomnym.?

F A T A -

A T A L I B A

Lepiej zdami się zoltawić wżyftko twoiey roztropności, a gdyby potrzeba tego wyciągała, więc ftanę i ia przed obliczem moich nie przyiaciół, zaufany albowiem będąc, iż w tobie mamy naszego obrońcę, a zatym mogę odeysć śmiało. (*odchodzi*)

P I Z A R O.

Co za okropna fytuacya dla człeka, który się nauczył bydz cnotliwym, i chce umrzeć takim! Niezczęśliwego chcąc z ludem ocalić, trzeba Sakryfikować niewinność Córki; zapobieżeć zaś temu, niewiem żadnych sposobow O! iak zła iest rzecz. gdy w ten czas chce my czynić dobrze, kiedy mniey mamy możności, a zaniedbuiemy w tym drogim momencie, kiedy od nas Samych wżyftko zależy.

SCE-

S C E N A III.

PIZARO I SALCEDO.

SALCEDO.

Naywyższy Wodzu! byłem u Almagra, lecz odebrałem odpowiedź, iż sam niebędzie, ale przyśle Kapłana Walwerda.

PIZARO.

Niecnotę takiego iak i sam, tylko że ten śmielszy do dopełnienia zbrodni każdej, i lepiej potrafi onę umaskować.

SALCEDO.

Co się zaś tycze Lakazy, nie wiem czy będzie; sam Dawila poszedł po niego, więc jeżeli będą mogli go nakłonić, to może przy-
prowadzą.

PIZARO.

Zeby mu tylko Siły dzwoliły, a pewny jestem, że gdzie idzie o zachowanie całości ludu i przyczynienia się do ich oswobodzenia, to ten czcigodny staruszek, gdyby już nogą jedną był w Grobie, to iesz-

F₂

cze-

czyby uczynił tyle, ileby było w ie-
go mocy.

SCENA IV.

Ciż, PERALT, ALFONS,
i ALWARO

PIZARO.

Jesteścież tu przecie kocha-
ni koledzy? Zdaie się, iż wszyscy
iuz czuć możecie obrzydzenie do
tęj straszliwej rzezi, którą się do-
tąd napawaliście; więc koniecznie
trzeba położyć tamę tym okropno-
ściom; mamy wielkie zdobycze
Złota, tym możemy się dzielić, a-
by tylko układy skończyć przy-
zwoicie z Atalibą.

ALWARO.

Z Atalibą łatwo można wszystko
skończyć, podług nawet woli na-
szej; ale to gorzej z bracią odro-
dnemi, z których oto idzie pierw-
szy.

SCF-

SCENA V.

Ciż i WALWERD

P I Z A R O.

Cóż to Almagr Sam nie przychodzi? czym że się ma zatrudniać przez ten czas?

W A L W E R D.

Mnie przyśłał, ażebym i Jego i swoje miejsce zaśląpił. Nieprzezkodzę ja tu nic i nie odezwę się, tylko chyba tam, gdzie koniecznie wyciągać będzie interes Boski. Co się zaś tycze ażeby i Almagro był tu przytomny, spodziewam się iż nie ściępi, aby nie przyśzedł i razem niepracował nad dobrem dla swego Narodu,

P I Z A R O.

Niech że i tak będzie; Otoż na koniec ieszcze powróceni iesłemy nam samym... Rozum, Ludzkość, chwała, przodkować będą w naszych Obradach. Król chce zapłacić swę okup; zadziwicie się nad tą gromadą Złota, co ją w swoim zebrac

brać oświadcza się skarbcu... Ka-
styliczykowie! przyrzekłem wam, że
Okrety wasze powrócą dobrze obta-
wane niezmiernemi bogactwy; Lecz
zaklinam was na imię Nieba na imię
Króla, któremu służemy, przesła-
cie popełniać okrucieństwo, przy-
sięgniecie nareszcie, iż ochraniać bę-
dziecie te podbite i niewinne Na-
rody.

ALVARO.

Zgoda, Ja przyślę, niechaj i
wszyscy potwierdzą przyślę, iż bę-
dą w nich uznawać ludzi.

SALCEDO.

J że iak mogąc będą ich krwi
oszczędzać.

WALWERT.

Co zaś? na oszczędzenie Barba-
rzyńców? Przyślę na oszczędze-
nie tych którzy bluznią prze-
ciw Bogu? i którzy przed Bałwa-
nami te palą Kadzidła, które się
tylko Bogu prawemu należą? (Tu
Dawila i Zoray prowadzą Lakazę)
Przyślęgniemy raczej na wycię-
cie

cie ich w pień, jeśli się odważa
bronić swoje bożyżczy, i odrzu-
ca cześć należną Bogu, którą opo-
wiemy, i jeśli nieprzestaną ukrywać
przednami to nieużyteczne w rę-
ku ich Złoto, które tyle już nas
kosztowało przypadków i trudów,
gdzie Sama złość ich uparta w u-
kryciu i zagrzeboniu onego, czy-
ni już ich dość winnemi, dla wy-
warcia na nich surowości naszej!

LAKAZA (*o kiju, bierzmy go
Dawida i Zoray*)

Kapłanie Boga pokoju! twoież
to usta wymawiają te słowa? Jak-
że, takżeż to ten Bóg nauczył
cię mowy? Kapłanie! dla cze-
goż narażasz na wygubienie ludu
tego słabego? który nie uczynił ci
nic złego, bo chociażby naprzykład
i winien, czyż religia nasza kochać
nam nieprzyjaciół swoich nie naka-
zuje? Trzymaj się Prawa wszyst-
kim od Boga nadanego ludziom. Ko-
chajcie mnie, kochajcie wam po-
dobnych, oto jest wyraźne jego Pra-
wo. Miałby byćż nim twoie katow-
nie-

nie, na które chcesz poddawać lud ten? Zrzuć tę zmyśloną załogę, która nas niezводząc, tobie zawadza. Służysz Bogu, lecz tym twoim Bogiem jest obrzydłe łakomstwo, one przez usta twoje hańbi tu ludzkość, a Niebo chce uczynić współnikiem tych okrucieństw, do których się tak spieszą upędzasz.

W A L W E R D.

Lakazo! a raczey Oycze Bartłomeiu! jesteś równie Kapłanem, a jednak mnie krzywdzisz, nie mamy przed oczyma naszymi iak tylko interes samego Boga, gdyż Człowiek przed nim jest niczym; Narody te są nieprzyjaciółmi jego, a nieprzyjaciółmi wiecznemi; jeśli im umrzeć przyjdzie w bałwochwalstwie, my będziemy za to w odpowiedzi, sam temu nie zaprzeczysz. Jakże ten, który jutro zemstę Boga stanie się celem, dzisiaj bydlę może mojej objektem miłości? Niech się staną wprzód Chrześcíanami, a tak miłość nas połączyć może; lecz do tych czas Bóg
nie

nie umieścił ich w liczbie swoich dzieci, i iakiekolwiek są bogactwa, które oni za nie ważą, albo ich zażywają na złe, Prawo obciąża onych z Kościołów i Oltarzów, bożyszczom ich poświęconych, nam nakazuje, a chwalebnieysze onych użycie do nas nayfluźszniej należy. Lecz mnieysza i oto; zapominamy o tych marnościach, a pomyślny o Duszy ich zbawieniu, gdyby można szczęśliwym gwałtem uporne ich umysły nagić do świętey Wiary małzey, lecz ile można po ludzku, po Chrześcijańsku.

PIZARO.

Ze wszystkich zabobonności, ta jest nayokropnieysza na świecie, która wmawia w Człowieka, iż ci którzy nie iedno z nim wierzą, są wszyscy jego nieprzyjaciółmi, gdyż gasi w sercach wszystkie uczucia ludzkości.

SALCEDO (z *Eroniq.*)

Ależ bo i Walwerd ma słuszną. Bo iakże godnych zemścić i nienawisći Boskiey kochać można? i
z |

ztąd to ta okrutna wzgarda na przeciwnym tym dzikim ludziom, a częstokroć ta froga radość, która się czuła dała z udręczenia onych.

L A K A Z A.

Indyanie równie jak i my są dziełem ręki jego, kocha on wszystkich zarówno, bo nas stworzył dla tego, żebyśmy szczęśliwymi byli; nadał nam prawa kochania się; a więc związek braterski nie powinien być nigdy przerywany. Miłość, prawo przyrodzone, zstąpiła na swoim miejscu zgodnie z naturą w oczach Chrześcijanina, nie wystawiają one jak tylko przyjaciół i Braci. Jeżeli chcecie ich oświecać, więc dla przekonania żyć z nimi potrzeba tak, aby znosić ich niekarność, przyswajać łagodnością, przyciągać ufnością, a dobrodziejstwami one zwyciężać; przykład wszystkiego dowodzi. Cnota jest najgodniejszym Apostołem Wiary; Bądźcie dobrzy, bądźcie sprawiedliwi, a słuchać was będą; przestańcie nimi pogarzać i
poni-

poniżać ich, bo poniżenie haniebne, w którym mocniejszy trzyma słabszego, jest uwłaczającym naturze, przeciwnym ludzkości, a nadewszystko obmierzłym w oczach Religii. Zaklinam więc was na Imie Boga, na imie ukochanej Ojczyzny naszej i ludzkości, żebyście przyrzekli oszczędzenia podbitych narodów, zachowania w całości ich majątków, wolności i życia; jest to święty węzeł, którego może potrzebować będziecie, dla wstrzymania się od okropnych zbrodni. Niech to przynajmniej będzie zakładem pokoju, którego imieniem Indyanów, iako ich przyjaciół, iako wasz Ojciec (*kłeta*) na kolanach ze łzami w oczach waszych dopraszam się. Mieście litość nad tym niepołowanym w przemyśle, ale ozdobionym w cnoty Narodem. Już to ostatni raz zgrzybiały Starzec otwiera oczy, i wyciąga skrępe swe ręce na ziarno, które w jedno z tym dobrym Narodem. Wierście ustom konającego, nie mogą one być po-

parte

parte kłamstwa, przenosząc się na inny a daleko lepszy świat (*klęka z forsą największą*) Boże! którego ramie potężniejsze nad husce wojsk całego świata, wysłuchaj mnie, i zesłij Anioła Pokoju... Wleń im Ducha w serce... i umyśły... a-żeby... nie mogę... (*Pada bez zmysłów i umiera*) wszyscy locą do niego z największym zadumieniem, pokazując żalność, smutek, płacz, oprócz Walwerda, który pokazuje na twarzy ukontentowanie z śmierci Lakazy)

P I Z A R O.

O Boże! odbierz mi raczey życie, a przedłuż jego choć na czas nieiaki, aby mógł ze wśzytkiego wyczyściwizy gadu, zoltawić nasz Narod sprawiedliwym zupełnie. Lakazo!.. O ty szanowny Starcze! (*porywa go za rękę*) Lakazo! nieślyczy mnie! O Nieba! cały zimny, już tedy nas porzucasz?

WALWERD (*przybliżając się do Lakazy subtelnie, chcąc go brać za rękę.*)

Dobry Lakazo! o! iakżeby mi....

P I -

Precz ty iaszczurcze plemie, ty Hydro z piekła zesłana na udrczenie nasze; nieważ mi się dotykać, i mazać zbrodniczymi rękami o te szanowne ciało. Twoje przebrzydłe maxymy zkróciły resztę potrzebnego nam życia Jego.... Stoisz jak wryty, ale nieporuszony. Przypatrz się, widziałeś kiedy piękniey zachodzące na wiosne słońce, jakiego ostatnią tę godzinę.

Z O R A Y.

Ach! On ją pewno skończył najpiękniey. Czyłte sumnienie jego i niekazaony charakter, służyć nam będzie za wzór do naśladowania. (*Idzie do Lakazy i klęka*) O Oycze mój! którego na krok nigdy nie odstępowałem, mniemając że mi cię nikt wydrzeć nie potrafi, o śmierci jedney tylko nie myśląc, przyimi odemnie to ostatnie uściśnienie, na zadatek wieczney pamiątki dla cienia twego, i dla honoru Narodu naszego (*całuje go w ręce*) O Lakazo! o drogi nasz Lakazo! Czy-

Czyież teraz imie Dzieci i Starce
z uł do uł porywać będą. (płacze)

DAWILA.

Walwerdo! nie wzruszaź cie
żał i postać tego młodziana z stra-
ty naszego Lakazy? a przecież to
jest tylko Indyanin; ale on daleko
czulszy od nas i szlachetniejszy.
My oświeceni ludzie i wielcy, a
oni tylko dzicy, ale kochają bli-
źnich; my zabijamy ich i mordu-
iem, oni zaś umierają bez podłości.

WALWERD.

Tak myśli Dawilla?

DAWILA.

Tak myślę, i myślenia moiego
sposobu żaden Walwerdo nie jest
zdolny odmienić. Tu z tym ser-
cem (pokazując na serce) przy bo-
ku walecznego Pizara nie mieniał-
bym się, gdyby mi w przydadku za
tobą wszystkie skarby całego świata
dano. O! gdyby mi wolno było za-
bawić się z tobą, o! Ty drogi prze-
lewco krwi Braci naszych, krwi
niewinnego Narodu Inkassow...

O iak

O iak rozkoszenie pieściłbym się z
tobą, ty mój luby Walwerdo!

P I Z A R O

Uspokoy się Dawilla, przyidzie
czas, gdzie i łotr zbrodni swoiey
przepelniwszy czarę, sam ją bę-
dzie musiał wypić. Tym czasem
zbieraycie się wszyscy tak wielcy
iak mali, nim pogrzebiem szanowne
zwłoki Oycy naszego Lakazy, przy-
patrzmy mu się raz ieszcze ostatni,
i oddaymy mu ostatnie pocałowa-
nie. Duchu szanowny! i pełen po-
żanowania; spraw to ażebyśmy tu
na tey ziemi skończyli już tę
krwawą utarczkę. Lakazo!... La-
kazo!... prędkoż się znow obacze-
my? (*Tu wszyscy kupią się do Cła-
ła w różnych sytuacyach wołając*)
Lakazo!... Lakazo!... (*zajęta
upada.*)

Koniec Aktu trzeciego.



AKT

AKT IV.

SCENA I.

PIZARO i DAWILA.

PIZARO.

Kochany Dawilla! Śmierć Lakazy przerwała nam dnia wczorajszego naradzenie się z Almagrem. O! wspomnienie okropne, niedościgne nam połowy wojła naszego, bo nie masz Lakazy. Stabiej już na siłach, bo nie masz Lakazy. Dawilla! przyznam ci się, że po Pogrzebie jego, wszystko mi nie miłe, jestem iak nie swój, staniam się za każdym stąpieniem. Jakies przeczucia odzywają się we mnie.

DAWILA.

Wielki Wodzu! ukoy twe żale, cóż znowu za myśli cię trapią? Albosz nie widziałeś przy oddaniu ziemi ciała Lakazy, iak twarz jego odwrócona ku tobie uśmiechała się

się mile (*Pizaro płacze*) Pizaro!
kiedy taki rycerz iak Ty płacze,
świat cały żałobą pokryć się powi-
nien. Lecz to na stronę, zółtaw
tę łązy wolnieyszemu czasowi, a
wzburz raczey krew twoją prze-
ciwko temu okrutnemu Walwerdo.
Widziałżeś go na pogrzebie? oddał-
że ostatnią przyługę szanownym
zwłokom Łakazy? Odłożmy już na
stronę cnotę, ale uważajmy tylko
obowiązki Praw Chrześcijańskich.
Dopełniłże choć jedno z tych dwoy-
ga potrzebnych każdemu Człowie-
kowi?

P I Z A R O.

O Walwerdo! o fałszywy Kapła-
nie!

DAWILLA (*postrzegając Wal-
werda*)

Ha! otoż i on nadchodzi.

S C E N A II.

Ciż i WALWERDO z ALFONSEM

W A L W E R D.

Wielki Pizaro! Almagr twój ro-
G wien-

wiennik przysłała mię do ciebie,
iż ponieważ dnia wczorayszego dla
nagley śmierci Lakazy przerwane
było naradzenie się....

P I Z A R O.

Dla nagley śmierci? Lakaza nie
umarł nagłą śmiercią, umarł bo-
wiem tą, iaką każdy Człowiek
wieku iego umierać musi. Daley...

W A L W E R D O (*z udanym hypokryzją*)

Bolałem nad iego śmiercią wraz
z Almagrem, i teraz oto ledwo iży
utrzymać mogą.

P I Z A R O.

O! wiem, iak go to wiele bolało,
kiedyś z zbytniego smutku nie od-
dał mu aż oślatniey przyflugi. (*na*
stronie) Oh! krew się we mnie ścina.

D A W I L L A (*do Pizara cicho*)

Umiarkuy gniew twóy Panie,
chłodna krew koniecznie iest teraz
potrzebną, (*do Walwerda,*) Do
rzeczy Kapłanie? cóż chce ten
twóy Almagr.

W A L -

W A L W E R D.

Może nie wiesz o tym Pizaro!
dla czego od Państwa Kusko tyle
przybyło ludzi... Oto dla zem-
szczenia się śmierci Króla swojego
Huaikara, którego podstępem Ata-
liba kazał zgładzić ze świata.

D A W I L L A.

To znówu jakieś nowe okropno-
ści, iek to? ty zmyślasz Kapłanie!
ażebym w tym Narodzie dla intry-
gi, brat brata kazał zamordować.

A L F O N S.

Tak jest, i ciało nawet iego jest
tu sprowadzone, widziałem te zwło-
ki; ale oto idzie Almagr, on ie
zapewne wam ukaże.

S C E N A III.

CIZ i ALMAGR, SALCEDO i AL-
WARO *wchodzą z drugiej strony.*

W A L W E R D.

Właśnie w czas przychodzisz
Wodzu Szlachetny! kiedy potrze-
ba pokazać występki i dzieło wy-

G 2 f t p n e -

stępnego; niech się przekona zgromadzenie, i niech wie iak ma sądzić.

ALMAGR.

Oto są w tey stronie zwłóki Nieboſzczyka, umyſlnie kazałem ie przynieść, aby sam Ataliba widział i przyznał się do winy, on bowiem naylepiey pozna Brata ſwoiego.

PIZARRO.

A zatym dla takiego uſprawiedliwienia, potrzeba ażeby sam Ataliba ſtawił się przed wami.

ALFONS.

Nic pewnieyſzego.

PIZARRO

Możeſz go zatym pójść proſić.
(*Alfons odchodzi.*)

SALCEDO.

Wſzyſtko mi się zdaie, ieżeli to tylko nie ieſt ułożony iaki ſpisek na tego nieſzczęſliwego Króla.

ALVARO.

Lecz gdyby i tak było, nie do
nas

nas należy Sądzić Królów Sprawy.

P I Z A R O

Słusznie mówisz będzie winnym?
należy go odesłać do Hiszpanii.

S A L C E D O.

Nic prawdziwszego, tam roztrzą-
sna czynności Jego.

A L W A R O.

J a się na to zgadzam.

A L M A G R.

Ale ja na to niezezwałam, w na-
fzey jest mocy i w naszych ręku,
możemy go zatym osądzić; a lubo
mi jest oddana zemsta od Narodu
Chusko ...

P I Z A R O

Narod Chusko niezna praw Na-
rodów naszych ale do nas nale-
ży, nieprzestępować onych grani-
cy. Cokolwiek czyniemy, trzeba się
oglądać na Oyczyznę i Króla na-
szego, albowiem za każdą czyn-
ność im odpowiadać będziemy.

S A L C E D O.

Moim z daniem ze wszech miar
podo-

podobno wypadnie, ażeby Atalibę z całą Familią, nie czyniąc żadnych gwałtów i bezczęści, odeśłać do Hiszpanii, i niechay tam będzie decyzya Prawa Narodow.

W A L W E R D.

Zezwolicież na to, ażeby posyłać okrutnika do Hiszpanii, oskarżyciela waszego, króryby przez Skarby swoje pozyskać sobie Dwor i radę potaszył, i który ieżeli słuchany będzie, odmaluie was wszystkich, iako podłych łotrow, nieczemnych zbóycow stworzonych do mordu i łupiestwa, bez czci, bez wstydu, bez litości, niegodnych Nazwiska Ludzi i Jmienia Chrześcian. Odkryycie tylko tę zaślone, pod krórą się reszta ukrywa, a wyrzycie z iakiego Prawa ochraniaćcie od kary. Móia rada, niech umrze, a wszystko się zakończy.

P I Z A R O

Ochraniać zbrodnie od Kary, niech umrze, a wszystko się zakończy. - Niestety! ty to ieśteś ten zbrodzień, i niewiem iakim przeznaczeniem do

dotąd jeszcze ochraniały iścieś.
Ale Bóg sprawiedliwy wymierzy i
i dla ciebie cz.stkę (*Posłrze-
gając Atalibę*) Ataliba? ha! dobrze.

SCENA IV.

Ciż ATALIBA i ALFONS

P I Z A R O

Królu! niewiem czyli potwarz,
czyli rzecz istotna, którą ci Kró-
lu! śmieją zadawać.

A L M A G R.

(*Prowadzi Atalibę do kulisy, i rękę
pokazuje, w tym wnoszą Ciało Króla
Huaskara na kanapie, okryte sukrem
Ponsowym, które Almagr odkrywa*)
Czy znasz te zwłoki, czyie są?

A T A L I B A (*z uczuciem*)

O! biedny Bracie! miecz nieli-
tościwy nie więc nieoszczędzał?
już tedy i Królów zabijał? (*Pla-
cze*)

A L M A G R.

Cóż to? płaczysz nad nim, za-
biwszy go wprzód? o serce Kro-
kodyle!

A T A L I B A

Ja ?

ALMAGR.

Ty sam, a to przez ręce podobnego zdraycy, który ścigany od zgryzot, poległ pod razami naszymi.

A T A L I B A

O Boże ! tu już dopełniona miera okropney iakieyś intrygi; ja zabójca Brata własnego? Ach okrutni! wam to iedynie zostawione tak frogie występki, dla was iednych nic niemasz świętego. Tey wam tylko iedney brakneło szkarady. Nikczemnie zdradziliście mnie, w okropne zapędziliście sieci, zgwałciliście wiarę, pokoy, gościnność, i wszystko to, cokolwiek najsświętzego bydz może. Wycieliście Naródy moje, cenę na wolność i dni moje ułożyliście; niedość-że wam natym? teraz ani łzy, ani krew, ani Złoto nie uspakaia waszey wściekłości. Gdybyście mi zadali razy froższe nad śmierć samą, znośnieyszeby mi były, aniżeli obwinie

nienie mnie o bratobójstwo którego w Życiu niepopiełniłem. Okrutni! ileż nie uczyniłem wam dobra, w tym samym nawet momencie, kiedyście nieszczęśliwościami nas przywalili? Czegoż jeszcze wymagacie po mnie? chcecież krwi mojej? wafzą jest, zmaczaycie w niej ręce swoje, a ja bez bólu patrzeć będę na przełanie jej ofiarka, dla uratowania reszty Narodu mojego. Lecz zostawcie mi cnotę moją, niewydzierajcie mi jej. Słaby jestem, bezbronny, opuszczony od świata całego - Niebo szczególnie mam sędzią moim, (*suczuciem*) A Niebo udręczać Mnie dopuszcza, Ach! to nad to! uderzcie, nie macie się obawiać ani świadków, ani Mścicieli. Uderźcie, mówię, zakończcie to obmierze mi życie, lecz oszczędzajcie, proszę, niewinność moją.

P I Z A R O

Nieszczęśliwy Królu! uśmierz te zgryzoty, i nierozpaczay. Ze cię oskarżają to pewna, lecz czy ci dowio

dowioda? na tym rzecz cała. Cnota twoja mówi za tobą, ale cóż ona znaczy utych, którzy iey nie maia.

ALMAGR.

Ze dowioda nic pewnieyszego, wszak że tu tyle ...

PIZARO (*do Almagro*)

Witaydz się Almagro, ieżeli nie dla famey flusznosci, która mówi za Atalibą, tedy przez wzgląd na Córke iego, powinienes znać dla niego ufzanowanie,

ALMAGR (*do Ataliby*)

Prawda Królu! że cie oto oskarżano, ale my temu zapobieźemy; znayda się sposoby (*patrzac na Walwerda*) znayda. Teraz od ciebie wszystko zależy, masz w swoich rękach Pokoy, czy zawieszanie Broni; powiedz, co tobie obierasz? teraz chce bydz pewnym ręki Alcyry.

ATALIBA.

Ja... Ja... Ci na to nic nie odpowiem, ale niech ci Córka moja odpowie. (*odchodzi*)

PI-

PIZARRO.

O Almagro! także to czynią ludzie cnotliwi? Zamyślać użyłkować rękę Córkę, a Ojca tak hańbić.

WALWERT.

Jestże to hańba, kiedy się komu zbrodnia sunie przed oczy?

DAWILLA.

Walwerdo nie prawdziwszego nie mógł powiedzieć, tylko szkoda, że jego zbrodnia najprawdziwsza, ni fałsz, ani zgryzoty sumnienia, nie nie potrafią wzruszyć, bo ma żywe oczy, i czułe serce.

WALWERT.

Cóż to ty bluznierco śmiesz miotać takie obelgi, i dołtoyność moją hańbić?

DAWILLA.

Jestże tu hańba, kiedy się komu zbrodnia sunie przed oczy?

ALMAGR.

Niechże sobie iak chce będzie, dosyć tego; Pizarro! daję ci słowo,
że

że jeżeli za godzinę nie będzie ie-
dno, to będzie drugie. Rozumieź
mnie?

P I Z A R O.

Jak to? Cóż to się ma rozumieć?

A L M A G R.

Oto! jeżeli Ataliba chce uniknąć
wszystkich okropnych nieszczęść,
niechayże Córka jego czeka u Ołta-
rzów na mnie w Świątyni; inaczej
ja rozpocznę to dzieło, bardzo dla
niego okropne; a w ten czas już
nie czas będzie naprawiać to złe,
które ja zrobię gorszym. (*odchodzi.*)

W A L W E R D.

Z moiej strony i ja życzę nad
tym pomyśleć, iak lepiej. (*od-
chodzi.*)

P I Z A R O.

O obłudne i dzikie straszydła!
iakże jesteście zacięte w swoiej
wściekłości? A ponieważ tak, słu-
chajcie mnie Koledzy cnotliwi,
bądźcie wszyscy w pogotowiu, po-
niważ nam przychodzi bronić nie-
winności, staniemy przy niej; a
Nie

Niebo nas zapewne wspierać będzie, i pognębi niehumanne morderce.

ALVARO.

Najwyższy Wodzu! nadto ulegasz temu chytremu i niehumannemu Almagro; nie powinienes się tak daleko dobrocią unosić, ale rozkazać podkomendnym, a my wnet ukarzem nieposłusznych tych zachwalców.

DAWILLA.

Zacny Wodzu! honor, zemsta, powinność na nas wołają; krew się w naszych żyłach burzy, słuchając jego wyniosłości, z jaką mówił do ciebie. A tenże luby jego Walwerdo, ... ha, ha, ha, daruj Panie, chciałem tu wspomnieć Lakazę.

PIZARO.

Ach! Lakaza! Lakaza! dla niego i śmierć sama lekka stanie się w boju. Krew Wasza jest mi nader droga, dla tego chciałbym ją oszczędzać. Idźcie jednak, uzbrojcie wszystkich, niech będą w gotowości, a ja idę do Króla, abym
go-

go przysposobił do stałości. Jeżeli zaś będą tak zuchwali, iżby łamali gościnności przepisy i zbrodnie swoją chcieli popierać orężem, pod maską cnoty, w ten czas Przyjaciel czy Nieprzyjaciel, Rodak czy obcy, niech padnie swojej ambicji ofiarą. Idźmy. (*odchodzą.*)

S C E N A V.

ELWIRA, PIZARO i DAWILA.

ELWIRA.

Zatrzymaj się Pizaro! mam ci donieść rzeczy wielkiej wagi, których się zapewne nigdy niespodziewałeś, ile podniosą tu niebytność.

PIZARO.

Cóż takiego? mów prędzey Elwiro! bo czas drogi. Ale nie możesz mi nic więcej powiedzieć już nad to, coby mi ukrociło żalu w moich troskach i udręczeniu.

ELWIRA.

Jak to? cóż to za udręczenie? widzę cię całego pomieszanego, mów, powiedz, wszak masz najlepszą

lepszą Przyjaciółkę we mnie, udzieli
 iey twoiego zmartwienia; Elwira
 jeżeli go nie ukoj zupełnie, tedy
 przynajmniey przyjmuie go poło-
 wę na siebie.

PIZARRO (*do Dawidi.*)

Nieszczęśliwa! nie wie co się tu
 po iey wyjeździe do Alcyry stało z
 Lakazą. (*Głosno*) O! Lakazo! La-
 kazo! już cię więcej oglądać nie
 będziemy.

ELWIRA.

Cóż to jest? cóżby się stało z
 Lakazą?

P I Z A R R O.

Nie żyje więcej, pod twoją nie-
 bytność znaydując się na naradze-
 niu naszym chcąc jeszcze choć
 przy ośstatku sił swoich pomodź Oy-
 czynnie, i przełamać uporne zasa-
 dy Walwerda, dobył mowę ośta-
 tnych sił swoich na poparcie nie-
 winności, i z tym ośtatniego wy-
 zionął Ducha.

ELWIRA.

Nie żyje tedy Lakaza? któż nas
 teraz

téraz zasilać będzie w cnoty?
Gdzież ciało jego pochowano?

D A W I L L A.

W Palmowym lasku, między Jazminem i Topolą.

E L W I R A.

Pójdę i ja na jego mogiłę, i skropię łzami moimi świeżo przyschlą już może ziemię jego. Zaszczępię rękami memi na jego grobie bluszcz i Wawrzyn. Na jego drogich zwłokach pewna jestem, że wnet zakwitną. Masz tedy Pizaro! połowę twych zgryzot oszczędzenia. Teraz zrzuć tę niemężską słabość, nie podawaj się zupełnie smutkowi. Cóż robić, jest to dług natury, który koniecznie każdy z żyjących wypłacić musi.

P I Z A R O.

Szanowna Elwiro! rozrzewniasz mię tym twoim Szlachetnym sposobem myślenia. Prawdę mówisz, ile w tym momencie potrzebne mi jest uspokojenie się. O! iak zawsze płęć wasza cnotliwa, umie trafić do

do serca naszego... Lecz cóż mi
masz donieść? słucham kochana
Elwira!

ELWIRA.

Dobrze, tedy opowiem ci, Almagr
niebędzie miał Alcyry.

PIZARO. (gorąco)

Co ty mówisz?

ELWIRA.

Zamor iey kóchanek Zyię, i zbiera
zewsząd ostatki rozbitianych po
górach i skałach Indyanów. Uzbiera
ich w Maczugi Strzały, drze-
wa i kamienie, i w tym momen-
cie, kiedy się Almagr z ludem ma
zgromadzać do Świątyni, Zamor
uniesiony rozpaczą zamysła napaść
na niego, i albo zginąć, albo ie-
go trupem położyć,

PIZARO.

Dobrze, Ja musam iść w pomoc,
Bóg zawsze jest Sprawiedliwym,
nie dopuści ażeby Zbrodnia tryumf
odnosiła.

H EL-

ELWIRA.

Co? i ty się chcesz narażać na niebezpieczeństwo? Nie, nato ja nigdy nie zezwolę. Ale posłuchaj mnie Pizaro, iak myślisz? Elwira czy ma też odwagę i Męstwo?

P I Z A R O.

Ja cię nierozumiem.

E L W I R A

Nie? otoż Spuść się na mnie, i cię załapię, i uzbroję się za ciebie, a obaczysz, że Bóg przywiniey Sprawie, dopomoże słabym moim razem. A zginę? ha! cóż czynić, nie ieden podobnie padł na poboio-wisku, czyliż iednak dla tego do-był Pałasz bez nadziei... Apotym strata iedney kobiety, daleko będzie mnieyszą, nad walecznego Rycerza. Ty za mnie pomścić się mógłbyś! zapewne, lecz Ja za ciebie, chyba już z rozpaczey samemey.

P I Z A R O

Jak to? i ty słabo i lube stworzenie masz tyle serca niezważa-
iac-

iac na trudy i niewygody... O droga Elwiro! szacuję w tobie te Święte powody, uwielbiam one, ale na uskutecznienie onych, nie pozwolę.

ELWIRA

Dlaczego? Macz tylko Męzczyznom bydź wolno mieć odwagę i Męstwo? Los zawsze jest ślepy, może on bydź okrutnieyszym, iak dla Pizara? Ach! zaklinam cię, nieodmawiaj mi tego! pamiętaj, że w tobie teraz cała nadzieia, po stracie Lakazy... pamiętaj.

PIZARO.

Nie, Ja nic niepamiętam, ianie. dham już oto Zycie, które mi już nieznośnym się staie. Niech zginę, ale zginę broniąc niewinność, i obstaiać przy Prawach ludzkości. Zawszeż ma tryumfować Pycha a słuszność, niewinność, wyniosłość, chciwość i cnota, ma klękać znękana przed niemi? nie, dosyć już cnota cierpiała, niech teraz zbrodnia kryje się pod Ziemię.

H2 SCE

S C E N A VI.

Ciż i ZORAY z *Listem*

Z O R A Y.

Pizaro! Kro' przywalony tyló nie-
fzczęściami, pograżony w smutku
i boleści, sam bydź niemogąc, przy-
fyła ci ten list Panie, przezemnie
(*daie list*)

P I Z A R O (*bierze i oddaie list*
Dawilli do czytania, Dawilla przeczy-
tawszy, odchodzi.

„ Szanowny Przyiacielu! litość
„ twoia przynosi ulgę strapionemu
„ fercu moiemu, Zaklinam cię na
„ Jmie cnoty, wyrwiy mię ze fzo-
„ nów tych okrutnych sępow,
„ gdyż zaołrzyli dzioby fwoie,
„ aby mię rozszarpać. Ofzczędź
„ mi ile można poludzku tey ka-
„ towni. Aponieważ napoieni iuż
„ są do zbytku krwią naszą, chcą
„ fię iefzcze może nakarmić Ma-
„ iatkiem moim, chcę ich nim na-
„ fycić. Niech sobie zabieraia, to
„ niebezpieczne dla wfzytkich
„ Złoto, a niech nam w uboſtwie
„ i po-

„ i pokoju, żyć przynajmniej po
„ zwolą.

Ataliba

Z O R A Y.

Tak Panie! spraw to jeżeli mo-
żesz? a my twoje imię wielbione,
do późnych poddamy wieków.

E L W I R A

Interes Jego, jest odtąd i naszym.

P I Z A R O.

Pizaro uczyni dla niego to wszyst-
ko, co tylko ludzkość i Gorliwość
za bliznim mówić będzie do Serca
Jego.

P I Z A R O.

Tak jest; słusznie mówisz Elwi-
ro. Jdź Zoray w Pokoju, i donieś
Królowi, że nim słońce bieg swój za-
kończy dzisiaj znajdzie się otoczony
Familiją i Przyjaciół; na łonie
przyjazzi niemasz nic nadzw-
yczajnego tam, gdzie ludzkość i
cnota idą na czele zwyciężać.

Z O R A Y.

O! Wspaniały Zwycięzco! ileż
ci wdzięczni niebędziem za to
dro-

drogie życie Króla, króre ty nam zachować raczyż! Každyby z nas chętnie umarł za Króla swego i Oyczyznę, gdyby zażartość nieprzyjaciół naszych, prześlatała na mordach pospolitych. Nieraz tysiące ofiar ich wściekłości padły na Placu, wołaiac; dobiy, przez li tość dobiy! Częstki ich drgały po-
odcinane, a ich wściekłości nieby-
ło tamy. Szukają koniecznie wyż-
szego Człowieka, któryby ich za-
żartość nafycił. O wspaniały Ry-
cerzu! Ty masz dziś bydz naszym
wszystkim, w tobie iedyna i cała
nadzieia, a gdyby nas i to omylić
miało, tedy w własnych gruzach
naszych dziecie, czy starzec za-
kopiern się z nieślawą, Lepiej iest
nieżyć, aniżeli dowodzić podłością

(odchodzi)

P I Z A R O

(patrząc za

odchoezącym)

Otóż to są skutki Ambieyi czło-
wieka. O! ty młody Jnkasie! po-
wiedziałeś samą prawdę, iako do-
waszego obrońcy, ale ah! gdybyś
wiedział, ileś w tey prawdzie, przy-
pomi-

pominając mi dawnieysze bezdorożka zawstydził i poniżył moją całą powagę... Stało się, nie słowy, ale rzeczą samą pokażą ci Indyanie, że Pizaro iak był prętkim do występu iedynie przez młodość, tak dziś jest prędszym do Cnoty przez doświadczenie.

SCENA VII.

Ciż sami i DAWILLA.

DAWILLA (*wpada raptem*)

Dla Boga Pizaro! ratuy się! o chytrości piekielna! buntuja się przeciwko tobie, w krótcie spisek wybuchnie. Już nawet na twoie miejsce naznaczają innego wodza. Pokaż się woysku, niech znikną w nich te rozróżnione umysły, inaczej wszyscy zgubieni jesteśmy.

PIZARO (*złością śmieie się*)

Ha, ha, ha, Pizaro w pośród zgrai, buntowniczey własnych Rodaków?... Boże! czyż dla tego dodałeś mi swej łaski, oświeciwszy mój rozum, bym bardziey uczuł

moc twoiey kary dla mnie?... Niech i tak będzie, jeżeli to jest zgodne z wolą twoją, chętnie oczekuję losu, jaki mi zgotujesz. Lecz jeżeli to jest przewrotna zasada, sprzeciwiająca się słytowi twojemu, niedopuszczay ginąć mnie w niesławie.

DAWILLA:

Wielki Pizaro! czyniliśmy zbytki i igraszki z bliźnich naszych, to prawda; ale za czyiem przewodnictwem pytam, jeżeli nie? z instynktu Walwerda, który był nieodstępny od boku twego? Lecz przy zastąpieniu Lakazy miejsca iego, czyliż nie pokutuiem za to? Miałyżby tylko zbrodnie dochodzić do tronu Boga, a czystość ferc i spraw naszych nie miała względu? Nie rozpaczaymy Pizaro! a pomyślmy raczey, iak ziednoczyć w iedno te rozróżnione Duchy. Y czego słuźność i dobroć twoia na nich wyomodz nie potrafi, tedy przymus i oręż nasz wszytkiego dokaże.

Pi-

P I Z A R O.

Przymus i oręż? alboż to ja jestem ów Pizaro co dawniey bywałem, rozhukany bałwanami Zeglarz, uniesiony wirem między skał wi-szary, patrzaiąc z żalem na swoich współ-braci, Wyrzuca w morze naybogatszy swóy ładunek, nie myśląc o niczym więcej, iak tylko ażeby mógł gdziekolwiek zarzucić kotwicę.

E L W I R A.

Użalamy się raczey nad Oyczyzną naszą, że tak odrodnych wydała nam Synow. Lecz z drugiey strony winszuymy sobie, że ich błyskot nieślawy i nikczemności przyświecać będzie naszej odwadze i męstwu. Wierzay mi Pizaro! wszystko sprawiemy z honorem. Naostattek o cóż nam to idzie wszystkim? o to iedno życie, które zawsze jest krótkie. Waleczni Rycerze! ileż to razy za marną cenę nie szafowaliście tym życiem waszym.... Dawilla! Salcedo! Alawaro! i inni którzy tu jesteście, a którym cnota

ta towarzyszy, w obliczu Boga naszego przysięgam, że póki tylko słabe me ręce zdolne będą utrzymać ten oręż, póty go nie puścę, aż póki Walwerd i Almagr z tą rozboyniczą hordą nie padną zemsty mej ofiarą.

P I Z A R O.

O Szlachetna Elwiro! mnie to należy ta odezwa, i ja ją powtarzam, śmierć albo z. zwycięstwo

W s z y s c y.

Tak, śmierć albo zwycięstwo.
(odchodzą.)

Koniec Aktu czwartego.



AKT

AKT IV.

(*Pokoy Alcyry*)

SCENA I.

ALCYRA *sama.*

Otoż moment, w którym to okropne udrczenie mnie zbliża się. Cóż mam teraz począć? Czy iść i wykonać tę okrutną dla mnie ofiarę Almagrowi? Ach! na samo oney wspomnienie droszcz po całym mym ciele rozchodzi się! Almagrowi.... Ach Zamor! Zamor! dopókiż ukrywać się będziesz w twej własnej ziemi przed temi Mordercami? O Przedwieczna mądrości! czyliż rozrywką Twoją ma być płacz i udrczenie niewinnych?

SCENA II.

ALCYRA i CEFANE.

CEFANE.

Ach! Alcyro! godna Córo Kró-
la

la i Oycy naszego, gdzież on jest?...
gdzież on jest? O ja nieszczęśliwa
Kobieta! zgubiona! umrę podobno
z żalu i z zgryzoty. O Offando!
Offando Mężu mój! cóż pocznę?
cóż ci teraz powiem?

ALCYRA.

Luba Cefane! cóż to jest za nie-
szczęście, które cię tak frodze do-
tyka?

CEFANE (zmartwiona)

Ja jestem najnieszczęśliwsza na
świecie. Posłuchaj Pani: Ja ie-
stem ta biedna Cefane, która by-
łam przy Lakazie Oycu naszym.
Mąż mój mnie zostawił przy nim,
abym go pierśmiami memi ratowała
od śmierci. Odchodząc rzekł mi,
niechcę cię pierwiey uyrzeć aż
dopóki nam go zdrowego nie przy-
wrócisz. Cóż się stało? oto nie-
szczęśni powołali go, aby ich spra-
wy bronił, a nie mogąc złych
oporu przełamać, skończył swoje
życie. O Lakazo! Oycze... O Of-
fando Mężu mój!

AL-

ALCYRA.

Uspokoy się Cefane, alboż to tylko ty jedna masz tę moc lania łez swoich po stracie Lakazy? tyś nas znajdziesz sobie podobnych, które choć osobno, iednak w łzach i smutku nie ustąpią Cefanie.

CEFANE.

To prawda Pani. Ale im wszystkim ieden jest smutek z straty Lakazy. Mnie oprócz tego jest już gniew Oyca i Męża moiego; on mnie będzie winić, mniemając, że przez mój niedozor i niepilność umarł Lakaza. Już i tak szemrą pokatnie toż samo. rówiennice moje, które się gwałtem same od Mężów wyrywały, idąc na wyścigi o zdrowie iego; na mnie tylko padł ten szczęśliwy wybor, a teraz.... O Ja biedna Kobiata cóż pocznę? (płacze)

ALCYRA

Biedna Cefane, chociaż ja Sama nad sobą potrzebuję teraz uzalenia, lituję się iednak nad tobą. Alboż myślisz, że i mój Oyciec
nie

nie opłakał tego Szanownego starca razem zemną? lecz teraz ... teraz ... ah! daleko cięższy opłacał serce moje smutek. Ten z Złością walcząc naprzemian w Duszy moiej, każe mi iść przed ołtarze z jednym Hiszpanem.

C E F A N E

Przed Ołtarze, w ten czas kiedy wszyscy żałobą pokryć się powinni, oddać cnotcie tę ostatnią wdzięczność.

A L C Y R A

Nie, nie chcę to moja żadna, ani żądza odmiany stanu moiego. Jest to tylko hołd Naturze samej, gdyż ta Offiara zemnie, ma być okupem wolności całego Narodu.

C E F A N E

Jak to? Ja cię nierozumiem Pani! i niewiem do czego to zmierza.

A L C Y R A

Mówię ci! że mam iść przed Ołtarze z Człowiekiem, którego nie nawidzę; Akiedy ci to jest za słaby-

bym, tedy mówię ci, że idę na śmierć, dla szczęścia Narodu moiego,

C E F A N E

Jeżeli szczęście Narodu twego Pani, tak wielki za sobą prowadzi okup, O! czegofz dla Ojczyzny uczynić niepotrzeba, kiedy Królowna Sama taki nam z siebie daie przykład. Pani! jeżeli śmierć potrzebna tylko iefzcze iedney na tamę krwi niewinney Jnkafow, masz oto życie moje, a ofzczędzay twoiego. Moie w nikczemney chatce, niemoże bydź tak użyteczne, iak twoie przy boku Kióla i Oyca. Ofzczędzay go proszę ... Jeżeli zaś Zamor kochanek twój iuż nieżyje ...

A L C Y R A

Co Zamor nieżyje? O! Niewierz temu Cefane, Ja tak dawniey myślałam, ale życie mój Zamor, życie mój luby kochanek, i dla tego to tym froźsza dla mnie męczarnia, że on tu niedaleko nas ma się znaydować, i patrzeć na moją okrutną-

na dla Obrony Narodu ofiarę. Ale
przychodzi mi myśl jedna. Zostań
tu Cefane, ja pójdę do Króla Oy-
ca moiego.

(odchodzi)

SCENA III

CEFANE *Sama*

O Boże! Ja myślałam, że iak w
tym czasie nie masz nieszczęśliw-
zego stworzenia nademnie, aż oto
trafiam na godną politowania Al-
cyre. O! iakbym rada wyrwać ją
z tey toni, Ale cóż to? O! Nieba!
spostrzegam męża moiego, iakże on
wygląda pomieizany... iak cały po-
nury, ach? gdzież się skryje,.. cóż
mu powiem?

SCENA IV.

CEFANE i OFFANDO.

OFFANDO

Ach! szukałem cię wszędzie żono
moia, a znaleźć niemogłem; ledwom
się dopytał żeś tu poizła.

CE-

C E F A N E

Kochany Offando Mężu mój!
wieszże otym, że Lakaza iuż się
przeniósł do wieczności?

O F F A N D O

Wiem iuż o wszystkim. Byłem
nawet na iego mogile, skropilem
ją łzami. Cóż robić? tak się po-
dobało naywyższej istności

C E F A N E

O! niech że cie uściskam. ko-
chany mój Mężu! niemyślisz wiec
omnie tak, iak moje towarzyszki,
że przez mój niedozor, zszedł z
tego świata. O drogi Offando! gdy-
byś wiedział, iak tym serce, moje
było zakrwawione!

O F F A N D O

Nie martw się kochana żono!
toż samo one mnie powtarzały, ale
zganilem im te ich nienatural-
ne wnioski, toż samo kaźdey z was
(mówilem im) na mieyscu Ce-
fane przytrafić by się musiało.
Bez woli naywyższego nic się stać
nie może. Ale kochana Cefane!

I

krót-

krótki i nader drogi czas dla nas,
trzeba nam z tą uchodzić iako
nayprędzey.

C E F A N E

Uchodzić? A to dla czego?

O F F A N D O

Na straszne zanosi się tu rzeczy!
gdym tu wchodził, widziałem na-
szych nieprzyjaciół wżyskich w
poruszeniu. Tam znowu opodal,
nasz Wodz Zamor. O drogi nasz
Zamor! iedyna gałązka Roli na-
szego ubitego przez tych Morder-
ców (placze) Ten tedy pozbieraw-
szy gromady niedobitkow naszych,
ukrytych po Górach i skałach,
chce z nimi napaść, i obronic Pań-
stwo razem z Alcyrą.

C E F A N E

O wielki Boże! dopomóż temu
cnotliwemu Zamorowi, aby wyr-
wał biedną Alcyrę ze szponow
tych drapieżnych ludzi.

O F F A N D O

A Jaż to mam drzyć w domu ze
stra-

strachu, kiedy inni krew za Oyczyznę leją? mam gniusnąć i tylko wyglądać dymnikiem Chaty moiej, kiedy tyfioce Inkasów tuż przed oczyma memi Duszę wyziewać będą? Ach! przez scianę bym się moją przedarł do nich! i w ten czas bym dopiero spokojnie poległ na placu bitwy, czy cięty w głowę, czy ubity z Pałeczki, gdybym moją maczugą choć dwóch koło siebie widział ubitych.

CEFANE

Ach! co ty mówisz Offando? nie, nigdy na to niepozwolę, żebyś się miał oddalić odemnie .. Tamci jeżeli leją krew za naszą Oyczyznę, niemaia obowiązkow Świątzych nad ten ieden ..

OFFANDO.

A jestże świętszy i mocniejszy obowiązek nad ten ieden?

CEFANE (z płaczem)

Ty masz Zonę, ... Dzieci, ... Ojca Staruszkę.

OFFAN-

OFFAND'O.

A pewnaż bydz możesz, czy ich mieć będę daley, jeżeli nie póyde? fuy, fuy, wstydź się Cefane; rozumiałem, że masz myśli Szlachetnieysze. Jeżeli tak każda Zona radzić ma Mężowi, któż będzie bronić Ojczyzny? O! biada temu Narodowi, gdzie taki interes ma przemoc nad sercem! (z gromą) Ja mam Zonę i Dzieci.— Dosyć tego; ktokolwiek dzwignąć maczugę zdoła, powinien iść, i albo paść trupem, albo powrócić do domu z honorem i sławą. Nie sprzeciwiaj mi się, mówię ci, bo jeżeli Indyanin Indyaninowi pomagać nie będzie, któż się nad nim zlituje? Bądź pewna Cefane, że kiedy wszyscy wezmiem się za ręce, i śmiało oko w oko zayrzemy nieprzyjacielowi, już mamy połowę wygraney. Nie są i oni nam dziś tak straszni, iak byli przed czasy. W ten czas mieliśmy ich za Bogów ziemskich, nieznając ich sztuki wojowania; ale dziś, och! dziś nie tamuj mi Cefane

ne

ne, drogi oto może już w tym momencie, (*stycząc się* *wyszywał z harmonii*) A ha! czy słyszysz okrutna Małżonko?

CEFANE.

Czyżże już co sam chcesz, ale i mnie weź z sobą. Niech albo żyję, albo umrę wraz z tobą.

OFFANDO.

Czy myślisz żebym ci tego broił, gdyby biedne niemowlęta moje, w tym oto samym momencie, nie potrzebowały twego pokarmu? Idź kochana Cefane, ukryj się z Dziećmi i z Oycem moim do lochu pod wielkim kokosem. Ja tam do was powrócę. (*stycząc się* *drugi wyszywał*) Otoż to jest wyrok szczęścia lub nieszczęścia naszego. Byway zdrowa Cefane, pozdrów Ojca twoiego, (*placze wznie*) uściłkaj Dzieci moje, i pobłogosław im. Jeżeli powrócę, droższe mi daleko będziecie; a jeżeli zginę, zmów za mnie jedną modlitwę. Ale zaklinam cię, pamiętaj o tych biednych Robakach (*Offando odchodzi w jedną stronę*)

ni, a Cefane w drugą całując się i wz-
wzajemnie spoglądając ieden na drugą.)

S C E N A V.

(Odmiana Dekoracyi, Świątynia w le-
sie, Ataliba klęczy przy Ołtarzu.)

ATALIBA (sam wstając)

Nieszczęśliwe Dziecie! gdzież się
zabłąkało, że cię dotąd niewi-
dzą... Trzeba jeszcze zaczekać
moment. Boże przedwieczny! kie-
dyś dopuszczasz na mnie, umo-
cniłyś siły moje do znoszenia ta-
kiego ciężaru, który mnie gniecie.
Wszak w tobie cała opieka.— Sły-
rzałem już strzelanie, pierwsze ha-
sło zguby moiej Boże wielki, ie-
żeli zakończenie życia moiego,
ma sprawić całość ludu moiego re-
szty, dopuść Panie...

S C E N A VI.

ATALIBA i ZORAY.

ZORAY (wpada zadyszany.)

Panie! nieszczęście największe,
uzbroy się Panie stałością i odwagą.
Bitwa! coraz bardziej się woczy-
na,

na, sami pomiędzy sobą biłą się
Hiszpanie.

A T A L I B A

Otoż to zysk z chciwości. A
gdzież to Tygrys na Tygrysa na-
pada?

Z O R A Y.

Jedni się frożą na ciebie Panie,
a drudzy cię bronią. Ratuj się do-
bry nasz Królu, ukryj się.

A T A L I B A

Ja mam się ukrywać? nie, na
tym mieyscu czekać będę wyro-
ków Niebios (*ukłęk u Ołtarza*)
Stwórcu wszech rzeczy! broń mnie
potężnym twym ramieniem. (*Tu
słychać strzelanie i szczęk broni*) O
Nieba! tu już zapewne koniec
wszystkiemu. Och! Alcyro! Alcyro!

S C E N A VII.

(*Officerowie Pizara, Pizaro wpada z Pa-
taszem, za nim Almagr, Alfons, Peralt,
i kilku innych, Walwerd zaś obok Al-
magra ręce do góry wznosząc*)

P I Z A R O.

Królu! unosz życie twoje, ie-
fźcze

szcze ci moment ostatni pozostaie-
umykay. Lotry te i do tey Swią-
tyni wedrzeć się potrafią, nie ich
to nie załtanowi.

ATALIBA

Sprawa moja już iest Bogu pole-
cona, to tylko iedno mieysce schro-
nienia się miałem, i tu choć umie-
rać. (*Słychać tentent za kulisami,
szelest, Trąby i bębny.*)

PIZARO.

Czy słyszysz? schroń się, mówię
ci, na miłość Boga zaklinam cię.
(*Tu wpadają ci wszyscy wyżey wy-
rażeni*) Ha zdrajcy! czy aż tu
iust kres waszey zuchwałości? To
nadto, złość wasza wprzód zdepta-
ną będzie. Nie dopuszczę was. Kró-
lu! stóy za mną, po moim chyba zgo-
nie, ciebie dostaną.

ALMAGR.

A więc gińcie obydwu, (*Strzela
z Pistoletu, Aljons z drugiego, Atali-
ba porywa za serce, Pizaro wyimnie
chustkę z kieszeni, i przewięzuie sobie
lewą rękę*)

ATA-

ATALIBA.

Pizaro! Przyjacielu! o Boże...
Ja ranny!... już... już... o Nie-
ba (*Pasśnie się ze śmiercią i upada*)

PIZARRO.

Ha Zbóycy! taż to jest wojowa-
nia sztuka? także to Poczciwi Ry-
cerze postępują?... napadać na
Świątynię, i po tyrańsku krwawie-
winną one skrapiać. Ale życie ie-
szcze Pizaro, który się zemści
krzywdy niewinnych, choćby go
to i życiem kosztować miało. Da-
ły Koledzy moi niedopuszczaymy
zbrodni fryumfować. (*Tu się za-
czyna formalna batalia na Palasze,
Pizaro z Almagrem, a inni z sobą,
Walwerd daje znak Peraltowi aby strze-
lił do Pizara.*) O okrutni! i już
więc po zdradziecku? O Boże!...
Przyimiy Duszę,... umieram (*pa-
da i umiera, reszta zostawia się grze
Aktora, iak kto ma zrobić.*)

ALMAGR.

A cóż teraz Pizaro? czemuż nie
jesteś tak walecznym iak pierwiej?
Indya drżała przez tobą, ale Alma-
gro dowiodł, że nie jesteś nieprze-
zwyciężonym.

WAL-

WALWERT.

Słusznie mówisz Panie, Boska to
wszystko sprawiła wola.

ALMAGR (do Sprzymierzeńców
Pizara.)

A wy jeżeli mi się jeszcze targu-
iecie, jeżeli mi choć krok ieden
(Tu słychać szcęk broni i głos Elwi-
ry i Dawilli) Cóż to jest? czy zdra-
da iaka? cóż to za krzyk? (Wszy-
scy ze strony Pizara uciekają na stronę
Dawilli i Elwiry za kulisy) Cóż to
się ma znaczyć?

WALWERT.

Ach Panie! coś mi ta Judyth nie
najlepiej wroży, jakieś przeczu-
cia okropne (słychać znowu krzyk)
Ach! oto masz.

SCENA VIII.

(Elwira upada z Dawillą z pistoletem
w rękę, reszta wojska za nią, między
którymi Indianie znajdują się przybra-
ni w broń Europejską.)

ELWIRA.

Ha Zdraycy! gdzie jest Pizaro,
gdzie jest wasz Wódz?

DA-

DAWILLA (*spowraczawszy na Pizara.*)

O Nieba! cóż ja to spostrzegam?
Pizaro! nasz drogi Wódz zabity!
o wściekłości nienasycona!

ELWIRA.

Zabity? któż go więc zamordował?

ALMAGR.

Pytasz się o to? Ja go zabiłem w boju na placu sławy.

ELWIRA.

Na placu sławy? otoż to ma być plac sławy, gdzie Rodak Rodaka zabija? A Zdrayco! jeżeli to ma być plac sławy, giń więc i ty morderco. (*Strzela do niego z Pistoletu*)

ALMAGR.

Okrutna! nielitościwa niewiasta, cóżem ci winien żeś mnie... o Boże! Walwerdo ratuj!... już po mnie. (*Pada roptem bez zmysłow.*)

WALWERO.

Rzućcie się wszyscy, i zamordujcie ją natychmiast.

EL-

ELWIRA.

A cóż słuchała cie? a jednak gdybym ja krzyknęła, w ten moment by cie zamordowali. Ale od-
daię cie twojej zgryzocie; napatrz się, jest to dzieło twoje. (*do Pizara*) O smutny widoku! takżeś to prędko, przy poznaniu cnoty, skończył bieg życia twego. Jakże cie tedy zamordowano?

DAWILLA.

Pani! wywieray raczev zemstę twoją na tego chytrego Fanatyka. Patrzałem na to, jak nasz Wódz z jego instynktu poległ.

ELWIRA.

Z jego instynktu? czy to być może.... Walwerdo!

WALWERDO (*strasząc*)

Tak jest, i kto pierwszy posunie się do mnie....

ELWIRA.

Ja będę tak śmiała; czy rozumiesz, że Elwira obawia się śmierci, żeby miała uważać jedną twoją pogroźkę? Ona już miała harmatne kule,

kule, a zatym i z twoich śmieie
się pogrózek. Ha! łotrze niegodny
tey sukni, którą tak niegodziwie
plamisz. (*Walwerdo ucieka.*)

SCENA IX.

(*Zamor wpada z Indyjanami, którzy
mają macugi w ręku łuki i strzały. Ła-
pią Walwerda, i na powietrzu wynoszą
za kulisy.*)

ZAMOR.

Otoż to Potwory nienasycone,
jeszcze zamało pili krew naszą,
kiedy im się ich własney zachcia-
ło. Ale Bóg sprawiedliwy, niedo-
puścił długo rozszerzać się zbrodni,
i ukarał was wami samemi.— Ale
gdzież to jest ten mój luby tyran,
i drogi Rywal! Nie poznam go na-
wet między tylą Hiszpanow....

SCENA OSTATNIA.

Ciż sami i ALCYRA.

ALCYRA (*wpadając raptem i po-
strzegając Zamora.*)

Zamor... Zamor... mój drogi i
kochany Zamor! żyjeż-że jeszcze?
o ilem-że łez nie wylała po tobie,
myśląc,

myśląc, że już padłeś i ty tych
Zbóyców ofiarą! ale żyjeź-że ie-
szcze, żyjeź dla tego abym ja ży-
ła. O Boże! jeżeli to jest sen i ki,
niedopuszczay abym się w nim prze-
budziła.

Z A M O R.

Nie, nie jest to sen żaden Alcy-
ro droga! jest to sam iaw, że Za-
mor twoim jest, i będzie na wieki.
Dla kogoż jeżeli nie dla ciebie na-
razitem się na własne życie, z re-
szta tą niedobitków naszych? Współ-
koledzy moi Indyanie! dziękuję
wam za waszą pomoc i zapal ku
Oczyźnie, mianowicie tobie wa-
leczny Laongo, Jarko, Offando,
którzy się większością męstwa, i
dobrą komendą wstawiliście; będą
o tym dziele, choć po tym zburze-
niu, dowodzić waleczne czyny wa-
szé.

O F F A N D O

Imieniem wszystkich Indyanów,
dziękuję ci Panie, za twoją pamięć
o nas, nie bowiem nad powinność
naszą nie uczyniliśmy. Kto broni
ziemi z której żyje, broni siebie
sa-

samego. Y my Panie! nie byliśmy tak szczęśliwi, gdyby nie Wódz Hiszpanów Pizaro, i ta oto waleczna Elwira, nie byli nas bronili. Ale on za to poległ zdradą na placu.

ATALIBA

Kto i Pizaro? O! okrutni Mordercy! gdzież on jest?

DAWILLA.

Przypatrz się Pani, iak leży tuż przy boku Ataliby Ojca twoiego.

ALCYRA (*Obraca się raptem i postrzega Ojca swojego*) mój Ojciec! Bogi przedwieczne! (*pausa bez zmysłów przy Atalibie, Zamor i Elwira ratują ją*)

ZAMOR

Ah luba Alcyro! ochraniaj drogie życie twoje, byś mogła opłakiwać pamięć straty Ojca twoiego.

ELWIRA

Ukoy żal twój Któlewno! nie poddawaj się tak frogiey rozpacz, wszakże i mnie równe dotknęło niełczęście, równe zatym nas obuch przeznaczenie. Nieba! nie niestyszy, pot zimny na nią występuje. Ratujcie! ratujcie (*wszyscy Indianie zbiegają*)

ią się do niego dla ratowania, Aleyra
czasem tylko przychodzi do zmysłów,
ale spoyrzawszy na Oyca, wpada zno-
wu w młodość.)

ZAMOR.

Otoż to jest Moment, w którym
zniszczyć podobno przyjdzie. Dla te-
goż życie moje uratowałem, abym
go sobie Sam teraz odbierał. O Bo-
że! (śpiewa się sam z sobą)

DAWILLA.

Co za okropny widok! a tym
okropniejszy, że Chrześcianie są ie-
go mistrzami. Wojna między bra-
cią. Tenże to miał być Oyczy-
zny naszej Zamiar? o chciwość
przekłeta! Peru zburzone! patrz
teraz na te miejsca, trupami zafar-
ne! Niech padać wiek wiekowi
okropne i nielichane Morderstwa
działane Inkassom! Niech napitżew
dzieciach swoich, że Fanatyzm i
chciwość otoczony morderstwami i
ruinami, siedzący na Gruzach ku-
rzących się, i trupach niedobitych,
pokłaskuje chlubiąc się, że uwię-
czył swoje dzieło.

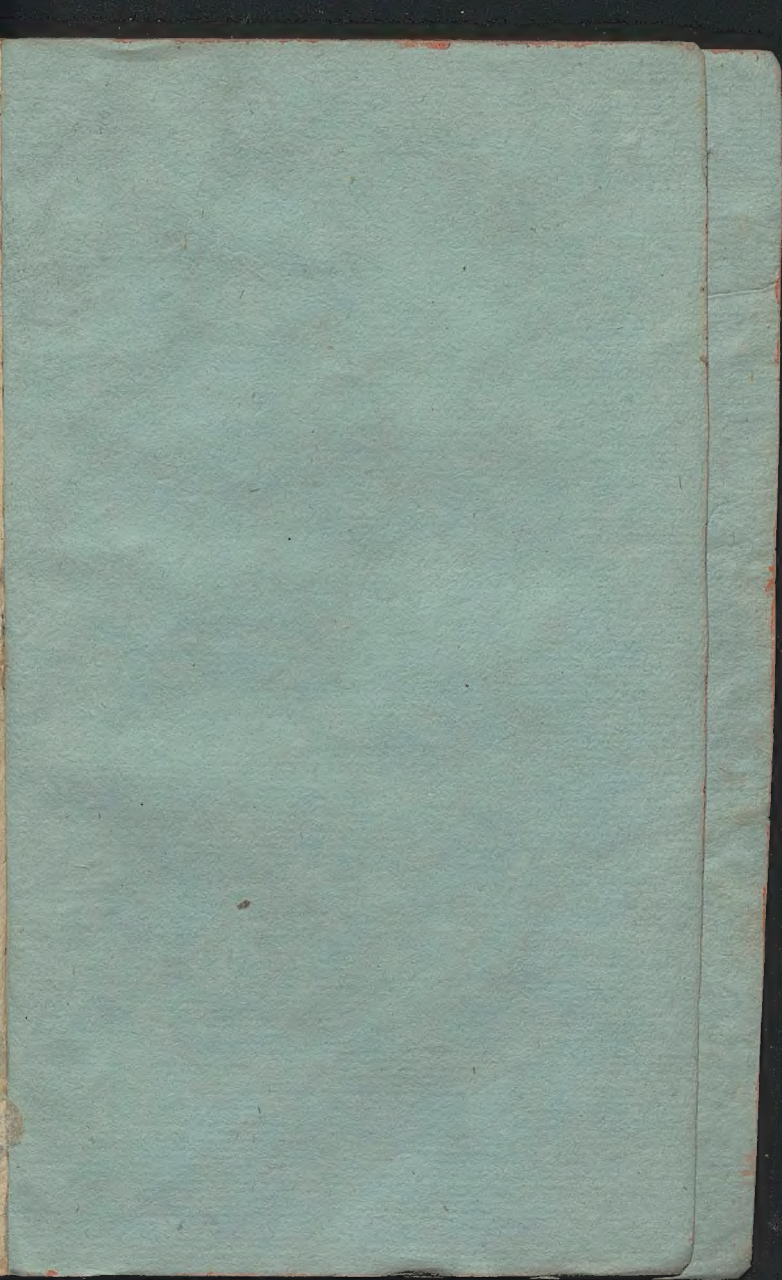
KONIEC TRAGEDII.

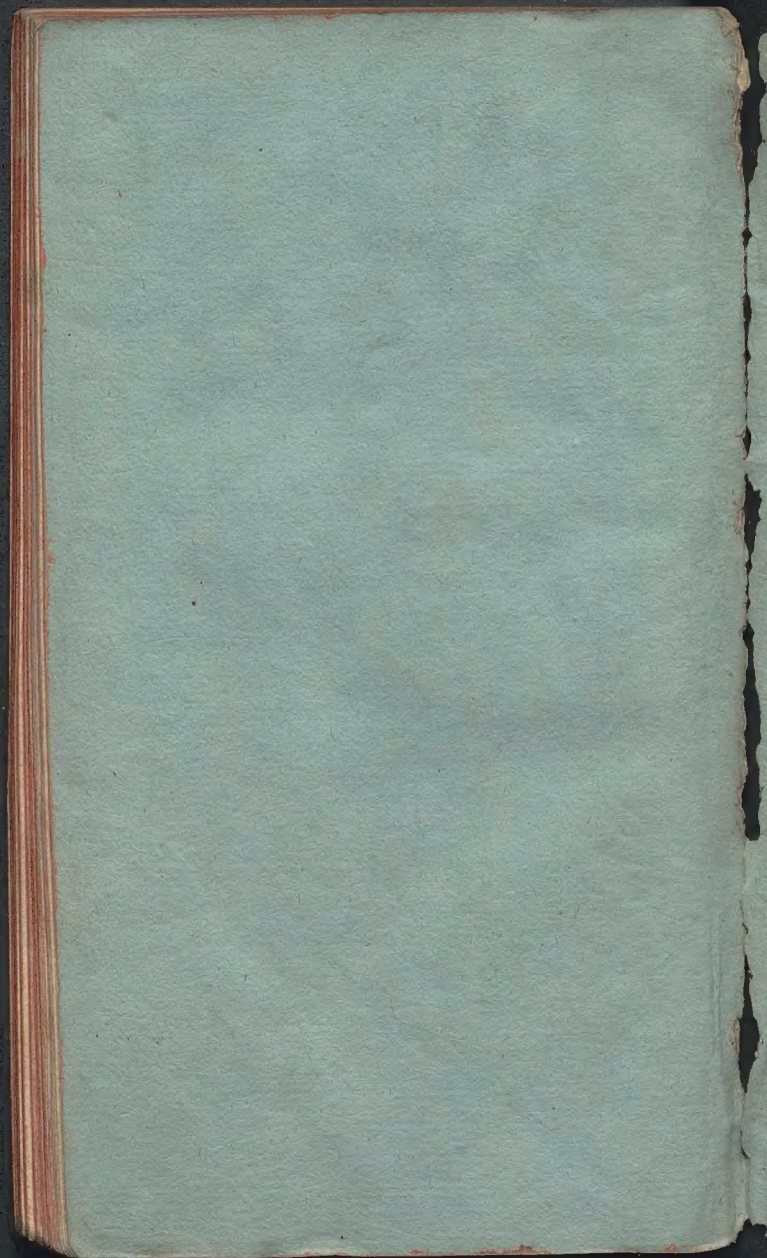
BIBLIOTHECA

VNIV.

IACT

CRACOVENSIS





Biblioteka Jagiellońska



stdr0022022

